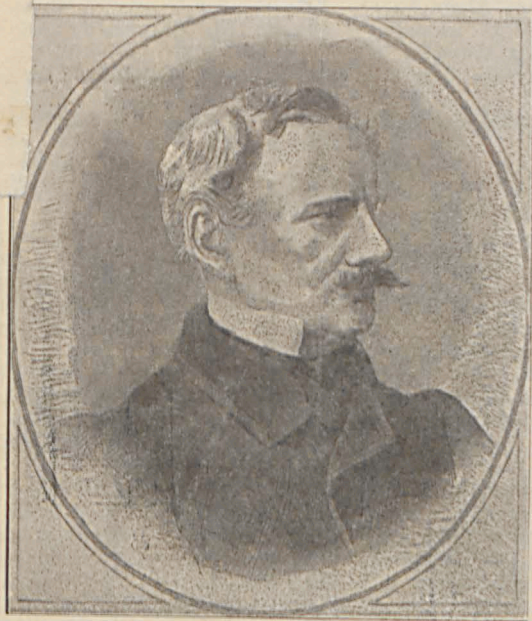


BIBLIOTECZKA NARODOWA

WINCENTY POL



129
/

WYBÓR
UTWORÓW LIRYCZNYCH

³⁰⁻ WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

No 58

Cena kop. 25
hal. 65.

BIBLIOTECZKA NARODOWA.

1. Słowacki J. Balladyna. — 25
2. Mickiewicz A. Grażyna. — 12
3. — Konrad Wallenrod. — 15
4. — Sonety Krymskie, Farys, Szanfary, Almotenabbi — 10
5. Słowacki J. Anelli — 10
6. — Lilla Weneda. — 25
7. Konopnicka M. Ziemia polskie — 20
8. Malczewski A. Marya. Powieść. — 15
9. Brodziński K. Wiesław — 10
10. Goszczyński S. Sobótka. — 5
11. Krasicki I. Bajki i przypowieści. — 10
12. Pol W. Mohort. Rapsod rycerski. — 25
13. Słowacki J. Ojciec zadźmionych — 10
14. Syrokomla W. Janko Cmentarnik. — 10
15. — Jan Deboróg — 10
16. Zieliński G. Kirgiz — 10
17. Pol W. Pieśń o ziemi naszej. — 8
18. Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne. — 15
19. Krasieński Z. Przedświt — 5
20. Słowacki J. Mindowe. — 7
21. Krasieński Z. Psalm miłości — 12
22. Syrokomla W. Ułaz — 10
23. — Kęs chleba — 10
24. Lenartowicz T. Lirenka. Cz. I. — 10
25. — Lirenka. Cz. II. — 10
26. Mickiewicz A. Bajki i Powiastki — 8
27. Słowacki J. W Szwajcarii, Erotyki. — 10
28. Mickiewicz A. Ballady i Romanse — 15
29. Witkowska H. Historia ustroju Polski. — 80
30. Krasicki I. Satyry. — 12
31. Krasieński Z. Irydion — 40
32. Krasieński Z. Poezye liryczne Cz. I. — 10
33. Korzon T. Grunwald. — 12
34. Glatman L. Wielka wojna. — 60
35. Słowacki J. Poezye religijne. — 8
36. Krasieński Z. Poezye liryczne. Cz. II. — 10
37. — Poezye liryczne. Cz. III. — 10
38. — Noc letnia. — 12
39. Słowacki J. Poezye liryczne. Cz. I. — 8
40. — — — Cz. II. — 8
41. — — — Cz. III. — 10
42. — Genesis z Ducha. — 10
43. — Zawisza Czarny. — 25
44. — Wybór listów. Cz. I. — 25
45. — — — Cz. II. — 25
46. Skarga P. Ks. Kazania Sejmowe — 50
47. Krasieński Z. Nieboska Komedia. — 20
48. Mickiewicz A. Wybór utworów lirycznych. Cz. I. — 10
49. — Wybór utworów lirycznych. Cz. II. — 10
50. — — — Cz. III. — 10
51. — — — Cz. IV. — 10
52. — Giaur, przekł. z Byrona. — —
53. Brodziński K. Wybór poezji. — 15
54. Kochanowski J. Wybór poezji. Cz. I. Odprawa posłów greckich, tragedia. — —
55. — — Cz. II. Poematy. — —
56. — — Cz. III. Sobótka. Treny. — —
57. — — Cz. IV. Pieśni i Fraszki (wybrane). — —
58. Pol W. Wybór liryk. Cz. I. — 25



W. POL

WYBÓR UTWORÓW LIRYCZNYCH

BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr. 66

WINCENTY POL

W Y B Ó R
UTWORÓW LIRYCZNYCH

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

HENRYKA GALLEGÓ

CZĘŚĆ I

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3

1914

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

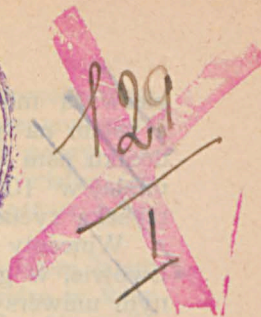
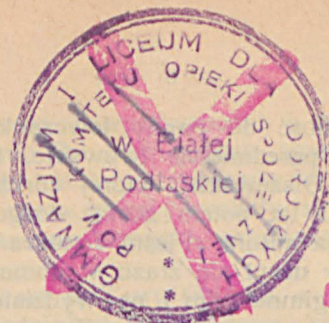


884-1

5344



10016856



PRZEDMOWA.

Wincenty Pol, jeden z najwybitniejszych w poezji naszej romantycznej chwalców sarmatyzmu starszlacheckiego, urodził się w Lublinie, dn. 20 kwietnia 1807 roku, jako potomek dwu spolszczonych rodzin mieszczańskich: ojciec jego wywodził się z Warmii, pisał się Pohl lub Poll, a był urzędnikiem austriackim w Lublinie, potem zaś we Lwowie, matka zaś, Eleonora Lonchamps, pochodziła z rodziny francuskiej, zdawna w Polsce osiadłej.

Dzieciństwo Wincentego upływało wśród wrażeń życia patryarchalnego, gawęd p. Benedykta Winnickiego, przyjaciela i domownika Polów, opowieści takich wymierających już wówczas typów, jak: wachmistrz Białkowski, żołnierz kościuszkowski i napoleoński, 70-letni pasiecznik Zachara, zwany Rusinko, niewyczerpany narrator, ks. Józef Strzeszkowski, ludzi, których poznał we wsi Mostkach, własności krewnych pani Eleonory, Ziętkiewiczów, gdzie ona znalazła schronienie z dziećmi po śmierci męża. Nauka Wincentego nie szła systematycznie, głównie z powodu ciężkich warunków materialnych matki, która często przenosiła się z miejsca na miejsce: z Mostków do wsi Podlisek, którą wzięła w dzierżawę od łowczego koronnego Lisowskiego (tu Pol poczuł

pierwszą miłość do panny łowczanki Eugenii), a potem na przedmieście lwowskie, Zielone, do domku pani Olszewskiej, której córka, Kornelia, miała w 10 lat potem zostać dożgonną towarzyszką życia autora «Pieśni Janusza».

Wincenty uczył się zrazu w domu, potem we Lwowie, w gimnazyum i na wydziale filozoficznym uniwersytetu, później—w Tarnopolu, u Jezuitów, wreszcie—znowu w uniwersytecie lwowskim. A kiedy trzeba było wziąć się do pracy zarobkowej, by utwalić sobie byt i umożliwić zawarcie związku małżeńskiego z Kornelią, otrzymał Wincenty, za wstawiennictwem znanego bibliografa, Adama Jochera, w r. 1830 posadę zastępcy nauczyciela języka niemieckiego w uniwersytecie wileńskim.

W rok później widzimy go w szeregach powstańców litewskich, pod dowództwem Emeryka Staniewicza, a po rozbiciu tego oddziału, w armii Królestwa Polskiego, w randze podchorążego (potem porucznika) 10-go pułku ułanów.

Po skończonej kampanii 1831 r. znalazł się Pol z wielu emigrantami polskimi w Dreźnie, gdzie poznał, m. inn., Adama Mickiewicza. Wówczas to, jak sam opowiada, «z powodu Adama Mickiewicza i z natchnienia Klaudyi Potockiej», powziął myśl zebrania w jeden zbiorek piosenek, powstałych pod wrażeniem ostatniej kampanii (niektóre z nich napisał był podczas wojny, większość zaś—w Dreźnie, gdzie je odczytywał Mickiewiczowi, jako utwory Janusza Nowiny). W ten sposób powstała pierwsza część «Pieśni Janusza», wydana w Paryżu w r. 1835, mająca niebawem wslawić szeroko po całej Polsce imię młodego autora, dzięki swej werwie bojowej, szczeremu liryzmowi, śpiewności, prostocie, a nadewszystko

owemu duchowi patryotycznemu i demokratycznemu, któremu Pol miał jednak sprzeniewierzyć się po latach. Mało jest utworów w poezji naszej owego czasu, któreby zyskały tak wielką, jak te proste i szczerze piosenki, popularność w narodzie.

Wycieczkom w Tatry (wiosną, a potem latem 1835 r.) zawdzięczał Pol wrażenia, które w kilka lat później miał przelać na papier w cyklu pięknych liryk i obrazków «Z podróży». Cykl ten, wraz z innym: «Z życia», «Siedm psalmów pokutnych», «Z więzienia» oraz innymi utworami miał wypełnić trzecią część «Pieśni Janusza», wydaną w r. 1846. Część drugą wypełnił napisany w r. 1835 (jednocześnie z «Pieśnią o ziemi naszej») we wsi Zagórzanach na Podhalu dziarski, zamaszysty, buńczuczny przeniknięty duchem demokratyzmu gorącego poemat p. t. «Historja szewca Jana Kilińskiego, radnego miasta Warszawy», oraz «Szajne-katarynka», objaśnienia rymowane do obrazów niksających z historii Polski.

W roku 1838 Pol, osadzony przez Ksawerego Krasickiego na dzierżawie we wsi Kalenicy w Sannockiem, połączył się wreszcie węzłem małżeńskim z Kornelią i zaczął gospodarować. Ale od tej chwili zaczyna się przewrót w jego dążeniach i przekonaniach: zetknąwszy się bezpośrednio z ludem, przekonawszy się, że nie tak to łatwo pogodzić zwaśnione od wieków stany, prędko rozczarowywa się i chłodnie w swych ideałach januszowych, które ustępują miejsca bezkrytycznemu umiłowaniu przeszłości starszlacheckiej w jej cnotach i—w jej wadach. Zamiast «pieśni» zaczynają powstawać «gawędy».

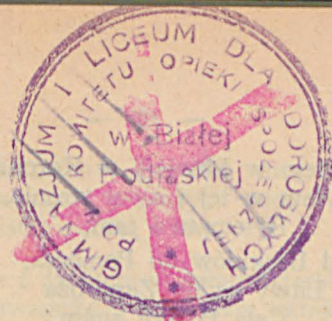
Pierwszą zapowiedzią nowego kierunku uczuć, myśli—twórczości jest gawęda p. t. «Przygody

młodości PP. Benedykta Winnickiego», napisana w r. 1839, pierwsza z cyklu «Pamiętników Winnickiego», który uzupełnił się potem dwoma jeszcze ogniwami: «Senatorska zgoda» i «Sejmik generał województwa ruskiego, odprawiony 1766 r. w Sądowej Wiszni»; w nich apoteoza błędów przeszłości dochodzi do szczytu. Ale obok tego, gawędy Pola charakteryzuje żywość słowa, zwada sejmikowa, werwa i dobitność stylu; słusznie więc są one uważane, obok gawęd Syrokomli, za najlepsze w tym rodzaju w naszej poezji romantycznej.

Reszty dokonał krwawy rok 1846, pamiętny rok «rzezi galicyjskiej». Zaskoczony przez rozwścieżone chłopstwo, przywiązany do drzewa, zбитy i pokrwawiony, Pol okupił ten pamiętny wypadek nie tylko ciężkim więzieniem we Lwowie, ale i zupełną utratą wszelkich dążeń demokratycznych. Głucho też o ludzie w jego późniejszych utworach, tak gawędach, jak i lirykach.

Utwory liryczne zebrał Pol w trzy zbiorki: «Z podróży po burzy» (są tu rzewne, tęskne, pełne żalu i smutku wspomnienia dzieciństwa, z Mostków i Podlisek, p. t. «Przebolało»), «Ze dworu» i «Z klasztoru i z boru». Przebija w nich gnuśność ducha, uparty konserwatyzm, niechęć do wszelkiego postępu, nawet w zakresie wynalazków technicznych (np. kolei żelaznych), zaściankowość, wychwalanie pokory i poprzestawania na małym, jako wskaźników moralnych życia, bogobojność, polegająca na wykonywaniu bezmyślnem praktyk religijnych (liczne legendy wierszowane: «Czarna krówka», Kruk, fundator ołtarza», cykl legend o św. «Janie Kantym» i t. d.).

Zmarł Wincenty Pol w Krakowie, dn. 2 grudnia 1872 r., w 66-ym roku życia, pochowany w grobach zasłużonych na Skalce.



Z „PIEŚNI JANUSZA”

ŚPIEW JANUSZA.

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczysta, narodowa,
Prosta, rzewna a surowa,
Jak nasz lud i czas,
A więc w imię pieśni waszej,
Dziejów waszych i krwi Laszej,
Witam, witam was!

Lubię tylko powitanie,
Niech też po mnie tu zostanie
Ten jedyny ślad;
Byście rzekli: Tu przebywał,
Tutaj Janusz nam zaśpiewał,
I gdzieś ruszył w świat.

Byłem w Litwie i w Koronie,
Byłem w tej i owej stronie,
Byłem tu i tam;
Od Beskidów do Pomorza,
Z Litwy aż do Zaporóża
Całą Polskę znam.

Znam to całe szczere plemię,
Polskie morza, polskie ziemie,
I tę polską sól;
I o wszystkim marzę, roję,
I to wszystko niby moje,
Nibym polski król.

Choć nieznany i ubogi,
Gdy nawiedzę czyje progi,
Každy z duszy rad;
Czy to w dworze, czy w klasztorze,
Na slobodzie ¹⁾ czy w gospodzie,
Wszystkim Janusz brat.

Kędy bracia moi smutni,
Brat po mieczu i po lutni,
Niosę piosnkę im,
I obecną słodząc dołę,
Na Grochowskie ciągniem pole,
A sławą brzmi rym.

Czasem brząknę mej drużynie,
Kiedy czarna chwila minie,
I weselszy śpiew:

¹⁾ osada podmiejska.

O Krakusach ¹⁾ dzieciom nucę,
A powiastką w starych cucę
Staropolską krew.

Nieraz z dziadem w puhar dziarsko
Na powiastkę ²⁾ brzęknem barską,
Sławiąc polski ród;
Wówczas stary wre, jak z młodu,
Woła wnuczkę: «Nalej miodu!
Boć to polski miód».

A cóż w świecie nad miód polski?
Nad kord stary, snop podolski,
I nad polski śpiew?
Nad kraj wolny, własną niwę,
I te Polki czarnobrewę,
I tę naszą krew?

Siostry mojej córy Piasta!
Skąd to serce w piersiach wzrasta?
Skąd ta dusza wam?
Co to w piersiach waszych wierzy?
Co za dobro dla was leży
Za tą sławą tam?

O! i jam znał takie bole;
Lecz o młodość, o mą dołę
Nie pytajcie mnie:
Dość wam, żem ja z krwi ochrzczony,
Żem w nieszczęściu poświęcony
Znał niejedną lę.

Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi,
Żale toną w głąb:

¹⁾ oddział jazdy polskiej za Napoleona; ²⁾ wspomnienie, gawęda.

Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny
I stuletni dąb.

Hej, mogiły! skały! zdroje!
Stepy! orły! dęby mojej!
Z wami ja się znam.
Lecz ty, dziatwo, żądasz pieśni,
To już sobie Janusz nie śni;
Cóż zaśpiewać wam?

Czasem śpiewak zgadnąć umie,
Co się w głębiach piersi tłumi,
Bo i w nim ta krew;
Więc o Lachu, o orłęciu,
I o krzywej szabli cięciu
Przynosi wam śpiew.

PIEŚNI.

SZABLA HETMAŃSKA.

Zarząły konie w staro-pańskim dworze,
I rozkaz pana z ust do ust przebiega,
Pada się¹⁾ służba — a w sąsiednim borze
Czemraz²⁾ się bliżej trzask bicz rozlega.
Hajducy gości czekają w podwojach,
Perska makata posadzki zaściela,
Po marmurowych kominkach w pokojach
Plonie jedlina i czasami strzela.

¹⁾ rozbiega się; ²⁾ coraz.

Od czasu śmierci nieboszczki jejmości
Nie było jeszcze w domu tyle gości,
Ni sreber tyle w hetmańskiej komnacie,
Ani kasztelan w tak bogatej szacie;
Lecz od tygodnia gońce obesłano,
I panów w gości zaprosić kazano.
Zjechali dworno — i panicz nadjechał,
A z domu wdowca — zda się — pierzchył troski;
Wyszedł na salę i rad się uśmiechał,
Ujrzawszy syna w sukmanie krakowskiej.
«Przybliź się, Wasze, pokaż mi się przeciel!
«No, lubię — lubię Waści w takim stroju —
«Zda się, żeś podrósł, zmężniał, moje dziecko;
«Pobłogosławić nie żal ci do boju!
«Sprosiłem na to sąsiady dostojne,
«By byli świadki,¹⁾ jak cię ślę na wojnę,
«Jakie nauki, jaką daję zbroję:
«A gdy łaskawi na ojca i syna,
«Spełnimy razem puhar tego wina,
«Com to przeznaczył na wesele twoje;
«Bo kto tam zgadnie, jako Bóg uradzi
«W tej naszej wojnie o swojej czeladzi?
«Więc wzniesiem puhar na powrót szczęśliwy
«I na wygraną — a resztę wypijem,
«Jeśli powrócisz, a ja będę żywy —
«Trzewiczkiem Wandzi, albo jeszcze czylim».

Tutaj kasztelan poprawił wylotów
I matce Wandy szepnął coś zalotnie:
«Milo mieć dziecię tak pięknych przymiotów».
A Wanda wstydem spłonęła trzykrotnie —
«O! warto walczyć, warto — jak Bóg żywy!
«Za taką dziewczę — a za nasze niwy!»
«Przybliź się, Wasze! — Raz ostatni może
«Daj posłuch jeszcze ojcowskiemu sercu —

¹⁾ świadkami.

«Uklęknij Wasze tu, tu, na kobiercu,
«Błogosławieństwo na twą głowę złożę,
«Może ostatnie, ostatnie, mój synu!

.....
«Nie z rodu sława, ale idzie z czynu!
«Bo pomnij Wasze: ni z soli, ni z roli,
«Lecz z tego urósł Polak, co go boli.¹⁾
«Widzisz tę szablę? Dzielna, chociaż rdzawa!
«Bo z starą zbroją chodzi stara sława;
«Nie darmo ojców malowano w zbroi —
«Słuchaj Waść, jaki napis na niej stoi:

«Pocięłam szyszak²⁾ na Komtura czole,³⁾

.....
Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam
[przy Byczynie:⁴⁾
Za morzem⁵⁾ i pod Wiedniem krzywa
[szabla słyńie».

«Nie po kądzieli szukał chluby pono,
«Kto taką szablą przed laty hetmanil;
«Nie na popisach rękojeść szczerbiono,
«Choć i tam pewno nikt jej nie poganił;
«Sam Ojciec Święty poświęcił ją w Rzymie
«Za króla Jana — bo już sławy syta
«Była naówczas — a ksiądz Jezuita
«Jej tu historję skomponował w rymie.
«Jak się sprawiła i oni mężowie,
«Co ją nosili, niechaj rzeką karty,

¹⁾ znane przysłowie Stefana Czarnieckiego; ²⁾ rodzaj helmu; ³⁾ w bitwie pod Grunwaldem 1410 r.; ⁴⁾ w r. 1588 pod Byczyną wzięty w niewolę Maksymilian arcyksiążę rakuski; ⁵⁾ w wyprawie duńskiej Czarnieckiego w r. 1657.

«Toć nie z pod ławy kroniki wydarłej,
«I nie w jałowej osnowane głowie.

«Lecz ród Waszeciów i o nowsze czasy
«Starą tą głównią nie z hańbą zawadził;
«Bo dziad Waszecin poszedł z nią w zapasy,
«Jak to się z swoim uczuciem naradził.

.....
«Toć i dziś warta nie trusa¹⁾ — a męża!
«Z błogosławieństwem daję ją Waszeci,
«A Waść mi tego nie skalaj oręża,
«Bo kłątwa ojca piekłem cię oświecił!»

Rzekł — i na syna spojrział pelen sromu —
— «Ojcze, mój ojczel!» — rzekł młodzian klęczący —
«To mnie tak groźnie nie wyprawiaj z domu!»
A stary zwolniał, zawisł nad nim drżący,
I lica jego czem-raz, czem-raz bladły,
Wyloty z ramion na piersi opadły,
Chciał coś powiedzieć, a żal słowa zdławił,
Umilkł — i długo, długo błogosławił. —
I cicho było w hetmańskiej świetlicy,
Jako w kościele podczas podniesienia,
A lzy błyszczwały z niejednej źrenicy,
I można było policzyć westchnienia:
Stary kapelan modlił się na stronie,
A dworska czeladź, stojąca u progu,
Ciężko splakana, załamawszy dłońie,
Błogosławieństwa polecała Bogu.

Lecz kto opowie, co się Wandzie działo,
Gdy nad wieczorem w dziedzińcu zawrzało,
A koń na przodzie chwycił grunt kopytem²⁾
I po trzech susach już po tracie bitym
Leciał — już wioskę — już figurę minął —

¹⁾ t. j. tchórza; ²⁾ ruszył cwałem z miejsca.

Wstrzymał się jeszcze, spojrzął ku dworowi:
— «Bywaj mi zdrowa!—Bywajcie mi zdrowi!»
Ruszył—i niknie—jeszcze—i już zginął:
A wiatr grudniowy zeschlým liściem młyńca
Pośród pustego zahasał dziedzińca...

POŻEGNANIE.

Panna młoda, jak jagoda,
Stojąc we drzwiach, płacze:
«Kiedyż ja cię
«W naszej chacie
«Tu znowu obaczę?»
Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony,
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.
Ciężka droga, bo na wroga—
Nie rwij się, koniku!
W krwawem polu,
W srogim bólu
Legnie was bez liku.
«Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,
«Niech cię Bóg prowadzi!
«Lecz ten krzyżyk
«I szkaplerzyk
«W boju nie zawadzi.
«Za wygraną zmów co rano:
«Trzy Zdrowaś i Wierzę;
«Kto pobożny
«I ostrożny,
«Tego i Bóg strzeże».

Rzekła — płacze — wrona kracze,
A to wrzask złowrogi.
Nie pomoże:
Święty Boże!
Kraj nad wszystko drogi.
Przyjął krzyżyk i szkaplerzyk,
Westchnął — dosiadł konia —
Skinął głową:
«Bądź mi zdrową!»
I ruszył wzdłuż błonia.
Ale prędzej z szarej przędzy
Srebrna nić wypłynie,
Niż we swaty
Do jej chaty
Staś kiedy zawinie.

GOSPODYNI.

Dalej, dalejże, dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta
I na chleb rozczyńcie:
Bo dziś na noc tutaj zjadą
Przezacni panowie,
A żem była z duszy radą,
Niechaj każdy powie.
Wódz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchwalił!
Ale trzeba i obrazy
Ubrać w jakie kwiaty
By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Wtwory liryczne.



Udało się, powiadają,
Sprawil... co się zowie!
Już wracają i śpiewają—
Niech im Bóg da zdrowiel

Dalej, dalejże, dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chleb rozczyńcie!

MAZUR.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemala!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje,
I śpiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzesze?
Komu miłe tak pielesze, ¹⁾
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cała Polska powie.

Poza Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytne podkasaly, ²⁾
A Odraki ³⁾ lud ziemczyły;
A więc nasza, nasza góra,
Niemasz w świecie nad Mazura!

¹⁾ gniazdo rodzinne, dom ojczysty; ²⁾ mający wysokie,
a cienkie nogi; ³⁾ lud, mieszkający nad Odrą.

Mówią, że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jej flisaki, —
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc, z konia biczem trzaśnie!
Kiedy jedzie do Warszgi,
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

.
I zanucą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo Bóg, żeby świat dziś tworzył,
Już z Mazurów-by go złożył..

DUMY WIDORTA.

1. EMIR TADŻ-UL-FECHR. ¹⁾

Ścichły wiatry nad wieczorem
Od zapadniej ²⁾ strony,
Na oazie legl taborem ³⁾
Emir zamyślony.

¹⁾ Emir Tadż-Ul-Fechr — tytuł dostojny, jaki otrzymał
w Arabii Waclaw Rzewuski, magnat polski, syn Targowicz-
nina Seweryna, który pojechał do Arabii i żył tam, jak na-
czelnik koczowniczego plemienia. W r. 1831 pośpieszył do
kraju, a po bitwie pod Daszowem zginął ze zdrażdieckiej ręki
przekupionego chłopca. Na jego cześć pisał Mickiewicz «Fa-
rysa», Słowacki — «Dumę o Waclawie Rzewuskim». Widort —
imię śpiewaka, wielbiącego czyny Emira przy dźwiękach teor-
banu; ²⁾ zachodniej; ³⁾ obozem oszańcowanym.

Śniąc o stepach i o zysku
Arabowie spali,
A Kozacy przy ognisku
Taką pieśń śpiewali:

Hej! Emirze, Atamanie!
Synu Wojewody!
Jako źródło w Arabistanie ¹⁾
Płynie wiek twój młody.

Płynie — płynie — lecz przepłynie
Jako pieśń wesola,
A zatęsknisz po rodzinie,
Zatęsknisz do siola.

Luboż teraz w naszym siole,
Ciepły wietrzyk świsnął,
Mgły przemknęły ²⁾ czarną rolę,
I miesiąc zabłysnął.

We mgłach dzikie kaczkę leca,
Wabią przepiórzyce,
A łuczywem w chatach świecą
Nasze krasawice.

Nieraz dziuba ³⁾ ręce łamie:
Idzie lato, zima,
Próżno czeka! — sroczka kłamie, ⁴⁾
Lubych gości niema.

W naszej cerkwi nietoperze,
Stary krzyż upada,
Za nas cała już gromada
Odmawia pacierze.

¹⁾ t. j. w Arabii; ²⁾ zasłoniły; ³⁾ dziewczyna, luba, kochanka; ⁴⁾ zwiastująca swem krzykiem przybycie gości.

A nas wodzą światem mary
Poza obce rzeki,
A my wieziem drogie dary
Do pogańskiej Mekki. ¹⁾

Kiedyż — kiedyż, Atamanie!
Znajdziem sobie żniwo?
Kiedyż będziem na majdanie
Kosić szablą krzywą?
Nieraz dziuba we drzwiach stanie,
O zdradę nas wini;
A my — Ojczy Atamanie!
Dyszem ²⁾ na pustyni.

Gdzie źródło wodą nie pociecze,
Wiatr nie czesze ³⁾ błoniem,
Gdzie kruk kości nie zawlecze,
Tam my toczym koniem.

We dnie słońca nad taborem,
W nocy gad się wije;
Ach! a serce nad wieczorem
Codzień żywiej bije.

Czy nie lepiej tobie było
Pić z lackimi pany?
Wszak za stołem słuchać miło,
Jak brzmiały teorbany? ⁴⁾

Czy nie lepiej własnym było
Stepom się pożalić?
Z mołojcami pod mogiłą
Nocny ogień palić?

Trawa buja ścieżką naszą,
Jak źródło, lata płyną,
Oj! zatęsknił koń za paszą,
Kozak za dziewczyną!

¹⁾ miasto w Arabii ze świątynią Kaaby; ²⁾ przebywamy;
³⁾ przelatuje; ⁴⁾ liry.

2. HETMAN ZŁOTOBRODY. ¹⁾

Ponad Dnieprem tętnią konie,
Dziuba klaska w śliczne dłonie:
Wrócił Hetman złotobrody
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

A miał Hetman złotobrody,
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody,
Jasną szablę jako słońce,
Po niej złotych żył tysiące.

A miał Hetman złotobrody
Sto par koni gdzieś z za wody,
Pełne żyłek, smukłe, zwrotne,
Jak sokoły bystre, lotne.

A miał Hetman złotobrody
Huf kozacki doświadczony;
Jasno błyszczał nóż na gody,
Co Wielkanoc poświęcony.

A miał Hetman złotobrody
I dziewczynę jak zazulę, ²⁾
I śpiewaka, co przygody
Umiał wydać w pieśni czule. ³⁾

Zawyj, wicherze, w puste szlaki!
Gdzie Oxana ⁴⁾ będzie wtóra?
Gdzie pan taki? — gdzie dwór taki?
I gdzie śpiewak, jak Padura?!

.

¹⁾ tenże Rzewuski; ²⁾ kukulkę; ³⁾ Tomasz Padura, nadworny poeta Rzewuskiego, autor pięknych dumek ruskich;
⁴⁾ imię kochanki Hetmana.

I zaszumił huf parowem,
Działa grzmiały, krew płynęła,
Szabla szablę w bryzgi cięła,
Działa grzmiały pod Daszowem: ¹⁾

A sam jeden na uboczy,
Opuszczony czy odcięty,
Złotobrody Hetman toczy
Na Arabie w pół-zakręty.

Pędzą, pędzą — on uwodzi —
Dopędzają — on osadził —
Niejednego z siodła zgładził,
I wypuścił i uchodzi.

Uszedł... przepadł... a Dniepr płynie,
Łzy ²⁾ limanom ³⁾ niesie w dani —
Powiedz, Dnieprze, Ukrainie:
Gdzie twe piewcy i hetmani?...

3. GULDJA HETMANA.

Lotnąm widział ja ptaszynę
W Czarno-morców kraju,
Piękną znałem ja dziewczynę
W baszowskim ⁴⁾ seraju. ⁵⁾

¹⁾ miasto na Podlasiu, wslawione bitwą w r. 1831;
²⁾ pole; ³⁾ liman — rozszerzone ujście rzeki przy morzu Czarnem, tworzące błotnistą zatokę, usianą wysepkami; ⁴⁾ basza — wielkorządca, namiestnik albo dowódca wojsk u Turków;
⁵⁾ seraj — pałac sultański; część kobieca w domu tureckim.

Sławny koń był w złotym rzędzie
U starego chana;
Lecz nie było i nie będzie
Nad Guldję Hetmana!

Tam to główka! tam to uszko!
Grzywa w drobne kosy!
Gdzie stąpiła lekko nóżka,
Nie straciła rosy.

Kiedy kozak ją pogłaskał,
To jak dziewczę miękła;
A jak Hetman ją pogłaskał,
To przed gankiem klękał.

Kiedy pomknął z Zaporża,
Wichry ostawały,
A za Dnieprem gasła zorza,
A trzy morza grały.

Za co, Dnieprze, w świecie słyniesz,
Żeś z Orlego Lasu?!¹⁾
Kiedy dziś już nie tak płyniesz,
Jak dawnego czasu.

Dziś już tylko Ukrainie
Mogily hetmanią —
Guldja stepem nie popłynie,
Ni sokoły za nią.

¹⁾ część wyżyny Wajdańskiej u źródeł Dniepru.

PIEŚŃ DO MIODU.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą
Siedział stary Piast z Rzepichą,
Na Kujawach dla wygody
W zapas¹⁾ dziatwie sycił miody.
Ziemi naszej dać dziedzicę
Spłynął naród pod Kruszwicę
I spłynawszy doznał głodu:
Piast mu strawy dał i miodu —
A lud krzyknął za koleją:
«Ojczy Pieściel kołodziejol
Godzien nasze ziemie sądzić,
Kto tak doma gospodarzy,
Kto nie umie doma błdzić,
I narodu dobro zważy:
Ty to w wiecu nam zasiędziesz,
I ty gospodynem będziesz,
Gospodynie, żyj!

I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić
I tych lackich wrogów bić —
Gospodynie, żyj!»

Z Piasta poszło sławne plemię,
Pod Piastami rosły ziemie:
Skibę orząc w czoła pocie,
Żył o miodzie lud w szczerocie;
A gdy rozgrzał pierś ognistą,
Kordem Niemce ciał sierzdzisto!
I był tęgi, jak miód dawny,
I jak stary miód — wytrawny;
Jak miód, szczerza ciekła mowa,
Jak miód zdrowy — rada zdrowa!
Krzepkość była w Lackim rodzie —
A na radzie — prawda w miodzie —

¹⁾ na zapas.

Gdy rozparła szczere łono,
Zwycięstwami bój kończono,
A Piastowe wiece zgoda;
I lud wołał: Wojewodo!
Gospodynie, żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie, żyj!»

Kiedy gładką wnukę Piasta ¹⁾
Wziął Jagiełło zapuszczański, ²⁾
Jak męża imię ³⁾ niewiasta,
Jął się Lachów lud pogański:
I na ucztę ludów dwoje ⁴⁾
Wniosła dziewa Piasta ziemię,
A Jagiełło swoją zbroję
I to twarde leśne plemię!
Lipiec, ⁵⁾ bogom poświęcony,
Przywiózł ksiązę dla swej żony —
I przystojne były gody,
Bo stuletnie pito miodyl
W krwi małżeńskiej zażegnany
Znikł duch waśni wśród biesiady,
A koronne rzekły pany:
«Żyj nam, ksiązę światowładyl
Gospodynie, żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie, żyj!»

¹⁾ Jadwiga, wnuczka Kazimierza W.; ²⁾ mieszkający za puszczą nadniemeńską, t.j. za Niemnem, na Litwie; ³⁾ imię = bierz, t. j. jak żona łączy się z mężem na wspólne życie, tak Polska: połączyła się z Litwą; ⁴⁾ dwojga ludów; ⁵⁾ miód, zebrany z kwiatów lipowych.

Wieki — króle — legły w grobie...
Lecz lud żyje — i miód mamy,
My po mieczu bracia sobie,
A litewski miód ten samy!
Dalej, Litwo! z dziatwą Piasta
Niechaj przyjaźń dawna wzrasta!
Niech przy miodzie na znak wiary
Lach odnowi sojusz stary!
Ongi wnuka Piasta — Litwie,
A dziś Litwa — Lachom żoną:
Stalmy ¹⁾ przyjaźń w krwi ochrzczoneą,
Poświęconą w setnej bitwie!
Dziadu! dziadu! jak podchmielim
Na litewskim waszym miodzie —
Duszęc zato rozweselim,
Boć zapiejem ²⁾ na wychodzie:
«Gospodynie, żyj!
I ten miód nam lej!
A my będziemy miód ten pić,
.....
Gospodynie, żyj!!!»

WACHMISTRZ DOROSZ.

NA LITWIE.

Czy też, licha mi nadało,
Służyć z taką ruchawicą? ³⁾
Służby żadnej, ducha mało —
Tylko starym baki świeca! ⁴⁾
Same tylko wielkie pany,
A ja prosty wachmistrz sobie,

¹⁾ utrwalajmy, ustalajmy, umacniajmy; ²⁾ zaśpiewamy;
³⁾ pospolite ruszenie, wojsko nieregularne; wogóle: armia,
w której brak porządku i karności; ⁴⁾ schlebają.

I choć ciemny, choć nieznany,
Za pułk cały służbę robię.
Człek się musi napracować
I nie mało ponieść sromu,
Bo gdy przyjdzie rozkazować,
To i słuchać niema komu!
Nieraz krzyczę: «Stać! Komenda!»
Gdzie tam, panie, im to w głowie;
Szwadron po wsi gdzieś się szwenda,¹⁾
Lub jak skutu²⁾ chrapie w rowie.
W całym pułku dawnej daty
Człek sam jeden — aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty —
Nie tak — nie tak, panie, było!...

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek — zna, co służba,
Cóż — gdy niema starej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk — sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko — nie da rady.

Nieraz wołam: «Ruszać rażno!»
I wyprawiam, gdzie wypada,
A on maże się³⁾ nieglażno⁴⁾
I przyzywa wnet sąsiada:
«Słuchaj, bracie — hej, panowie!
Czyśmy na to tu zjechali?
Niechaj każdy z panów powie —
Byśmy gdzieś na deszczu stali?»
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną —

¹⁾ waleśa się, włóczy się; ²⁾ spity; ³⁾ błoci się, wleeze się w błocie; ⁴⁾ niezgrabnie.

«Z takim wojskiem, z takim ładem,
Niech pioruny w pułk ten trzasną!»

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę¹⁾ i nie gada —
To jak wymknie z jakiej dziury,
Gdzieś tam kozak — krzyczy: «Zdrada!»
«Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet²⁾ już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem,
Jak — że jeden zawsze znaczy». ³⁾

Biada — młodzi na mnie liczą,
Wala jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż, Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol⁴⁾ dziś prowadzi,
I języka niech postara,⁵⁾
Dorosz niechaj sobie radzi:
Niema owśa, głodna wiara⁶⁾
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz — na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadronie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady —
Słowem, panie — mówiąc krótko,
Hasłem w pułku imię moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z pobudką,⁷⁾
Dzień przejeżdżę, noc przestoję;
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło —
Że się starszych poczcic godzi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

¹⁾ stanie na posterunku; ²⁾ wideta — straż obozowa
³⁾ wszystkim rządzi, rozkazuje; ⁴⁾ podjazd wywiadowczy;
straż wojenna, objeżdżająca w nocy posterunki; ⁵⁾ niech się
postara o języka, t. j. o wiadomości o stanowiskach nieprzyja-
ciela; ⁶⁾ wiara = żołnierze - szeregowcy; ⁷⁾ ranne hasło na trąbce

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pół biedy;
Jakoś lezie — ale kiedy
Już o boju przyjdzie mowa:
Wolałbym się z babą wadzić,
Albo jeszcze i coś więcej,
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy —
Bo tam ogień, a tu — rada;
Koniec końców zawsze jedno,
Na deresza ¹⁾ Dorosz siada
I harcuje szkapę biedną —
Jeszcze siebie nie żaluję,
Choć i moja krew nie woda —
Ależ konia, panie, szkoda!
Bo to koń mi się marnuje.
Wówczas każdy ma wymówki:
Bo ten wrócił od placówki, ²⁾
A ten chory — a ów ścięty, ³⁾
A czwartemu koń ustanie,
A piątego źle podpięty,
A niejeden stchórzył, panie;
Wówczas pochlebstw już bez liku:
«Hej! Doroszu — stary ćwiku! ⁴⁾
Nasze stopnie to androny! ⁵⁾
Waszmość musisz tu zaradzić,
Waszmość — żołnierz doświadczony,
Waszmość musisz poprowadzić!»
No, no, dosyć — dosyć tego,
Już to wstyd dla młodej wiary,
Kiedy chwalić trza starego,
Ale swoje zrobi stary.

¹⁾ deresz — koń o barwie mieszanej; ²⁾ to samo, co wi-
deta; ³⁾ zmęczony; ⁴⁾ ćwik — człowiek doświadczony, ćwiczo-
ny; ⁵⁾ głupstwa.

A więc ruszam wprzód ¹⁾ plutonu! ²⁾
W pierwszą lepszą wpadam lukę,
I rznę, panie, bez pardonu
Po ułańsku swoją sztukę!
Ale ledwo bój ustanie,
Zaraz tracę na walorze — ³⁾
Wówczas nikt już starych, panie,
Za stworzenie nie ma Boże —
Wówczas na nas pełno kwasu,
Że my, starzy, nic nie czujem,
I jakiegoś ducha czasu
Wyschłym mózgiem nie pojmujem!
Co to znaczy — wiedzą kaci?
Bo to odkąd w świecie żyje,
U mnie duch — co dobrze bije!
A czas to — co dobrze płaci!
Ale u nich to ten tęgi,
Co gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, ten wart wstęgi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!...

Ot — niedawno, gdyśmy stali
Z całym pułkiem w przedniej straży,
Tak się, panie, krucho zdarzy,
Że nas omal nie zabrali;
Nieprzyjaciel nas otoczył,
Ale odciąć nas nie zdołał,
Pan pułkownik przed front skoczył
I do siebie mnie przywołał,
I rzekł do mnie: «Ot — wiesz, stary,
Że się nie mam kim posłużyć,
Dwóch nas tylko z dawnej wiary —

¹⁾ na przedzie; ²⁾ oddział wojska, złożony z kilkunastu
żołnierzy; ³⁾ na wartości.

Dalej trzeba już odurzyć: ¹⁾
Jedź do sztabu ²⁾ — weź papiery,
Zdaj wodzowi raport szczery —
Niech też o nas przecie radzą,
Bo nam djabłą łupnię dadzą. ³⁾

Rzekł — a jam się kopnął cwałem,
(A nie byłem nigdy w sztabie).
Wódz! nie żarty — pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż tu ćwika na czym schwytał
Nuż znienacka mnie zapytał
Trzeba mu się odciąć sprawno —
Nuż zapyta: «Słuzysz dawno?
Kiedyś dostał krzyż francuski?
W wojnie pruskiej — czy też ruskiej?
Czyś tam kontent z młodej wiary?
Czy was racya, ⁴⁾ żołd dochodzi?
Młody żołnierz czy z zapalem?
A pułkownik czy zdrów stary?
Co się święci? — wróg czy godzi?
Czy są działa? — jest piechota?
A po skrzydłach las? czy błota?..»
Zgoła wszystko pomyślałem;
Kontent ruszam — wiatry wieją,
Czasem spojrzę — są depesze?
A mój deresz sobie czesze...
Aż się wszyscy djabli śmieją!
Więc stanąłem w sztabie rankiem,
A otarłszy czoło z znoju,
Wiążę konia tuż przed gankiem,
I rznę prosto do pokoju.

¹⁾ zgłupieć; ²⁾ zbiór wyższych oficerów przy naczelnym wodzu; ³⁾ t. j. pobiją nas; ⁴⁾ żywność wyznaczana dla każdego z żołnierzy.

«Gdzie wódz?» pytam — «Czyś zwarjował,
Któż o wodza tak się pyta?
Znać, żeś w pulku się wychował —»
«Gdzie wódz? rzekłem — mów i kwita!»
«To zoldactwo, to natręty!
Wódz śpi jeszcze, bo dzień chmurny».
«A szef sztabu? ¹⁾ — «Szeft zajęty —»
«A dyżurny?» — «Śpi dyżurny —»
«Wszak mój przyjazd nie wizyta,
Przez noc całą tutaj śpieszę,
Tutaj, panie, są depesze!
Zbudzić służbę — ot i kwita!»

Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął — nosem skrzywił
I samego mnie zostawił. —
Alem nieźle się ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin — to niemało,
Gdy człek głodny po bezseni,
Więc mi się na sen zebrało;
W końcu myślę, po niewoli,
Co też wódz tak długo robi?
Pewno jakiś plan sposobi —
Aż tu słyszę — «Wódz się goli!»
Niechże goli, kiedy goli,
Bo i naszych, panie, gołą,
Bo i tamci nie swawolą,
A jak biją, djabło boli!

Wreszcie dano znak — «Śniadanie!»
W jednej chwili — szałstu, prastu —
I wypada do mnie, panie,
W okularach siedemnastu!

¹⁾ generał, zarządzający sztabem; ²⁾ bezsen — bezsenna noc.

Orszak całe okazały!
Wszyscy smacznie zajadali —
Po francusku rozmawiali
I perfumy zapachniały. —
Tu się, widzę, nieźle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje —
Ach! i pułk mój może ginie!...

Żal mi było pułkownika,
O depesze nikt nie pytał,
Nikt mię z panów nie powitał —
Jam nie umiał ich języka;
A więc stałem w kątku cicho.
W końcu myślę — co za lichy?
Dla starego rzecz to nowa,
Ej — chybiłem wioskę pono —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono.
W końcu poznał tych Ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości.¹⁾
Gdym to myślał — z miną tęgą
Na wiarusa jeden wpada:
«A hultaju! a ciemiego!
Przydymiona czekolada!»
A więc rzekłem: «Niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi —
Ależ warto im dać buzi!»
.

Ukończono wreszcie gody,
Jam z raportem się przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody. —

¹⁾ że go tu ugaszczają.

Wziął, przeczytał, na stół rzucił,
Potem mruknął — «To źle, panie!»,
Przez nos jakąś piosnkę nucił,
W końcu rzekł mi niespodzianie:
«Korpus rozkaz tam odbierze —»
«To pułk, panie! rzekłem skromnie;
«To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
Lecz i o nim tam się pomnie.
W końcu do mnie rzekł wspaniale:
«Wiarus wódki się napije,
Bo ja znam to doskonale,
W pułku lichy tam się żyje».

A co tego, to za wiele! —
A więc, panie, rzekłem śmieie:
«Nie tak lichy, jak niegrzecznie!
W pułku trochę niebezpiecznie!
Co do wódki, to i kwita!
Bo mam wódkę od kozaka;
A choć może i nie taka,
Milsza dla mnie, bo zdobyta!»
Tak burknąłem im przez zęby,
Gdyby mi się popadł który,
Toby poznał, jak Mazury
Kpów pytlują na otręby! ¹⁾

I wyszedłem — na spiekocie
Koł mój biedny stał przy płocie
Z głową na dół pochyloną:
«Oj, nam obu źle tu pono —
Pójdź, mój koniu — źle w tej stronie!
Kłątwa kraju na niej leży —
Tutaj piorun w nich uderzy,

¹⁾ t. j. okazują im pogardę, młóca, biją.

Albo ziemia ich pochłonie,
Że tak służą swej ojczyźnie...
Siadłem na koń ledwo żywy;
Ból się wzruszył w każdej bliźnie,
Żem się musiał ująć grzywy. —
Chciałbym zginąć, powiem szczerze,
Gdy się sławy wiek przeżyło;
Lecz i kula dziś nie bierze —
Nie tak... nie tak dawniej było!...

POWRÓT KONIA.

Kurz się drogą balwani,
Świat tumany ciemią;¹⁾
Jadą, jadą ulani
Sandomierską ziemią.

Białe na nich wyłogi:
«Dyć to pułk nam znany!
«A gdzież Jonek z Ożogi? ²⁾
Gdzie nasz brat kochany?

«Wszyscy święci i anielil
«Cały pułk już minął!
«Gdzieście brata podzieli?»
«Zginął! — rzekli — zginął!»

A wtem znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze!³⁾
Jeden konia z nich wiedzie,
Drugi ognia krzesze.

¹⁾ zaciemniają; ²⁾ miasteczko pod Sandomierzem; ³⁾ biegnie, jedzie szybko.

Koń się szarpnął przed górką,
Zarzał, urwał wodze,
I poleciał po drodze
Co wyskok ¹⁾ w podwórko.

«O! dla Boga! dla Boga!
«Skąd-że go to macie?
«Wszak to konik z Ożoga,
«Konik po mym bracie!

«Oj! sierotą już chata,
«Kiedy on zabity!
«Gdzież podział mi brata,
«Koniu jabłkowity?» ²⁾

A obadwa ulani
W podwórko przybyli,
I obadwa stroskani
Na dziewczkę patrzyli:

«Zatrzymajcie go sobie!
«Nikt go wam nie bierze.
«Oj, wasz Jonek już w grobie!
«Tu jego szkaplerze.

.....
«Możec moje szkaplerze
«Da tam kto ojcowi —
«No, bywajcie nam zdrowil
«Niech was Bóg tu strzeze!»

¹⁾ pędem, cwalem; ²⁾ mający masę nakrapianą w jabłka.

PLACÓWKA POD BIRUTĄ. ¹⁾

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
I zamierzchni mały żagiel wśród ciemnoty,
Fal rozhukanych słycać tylko grzmoty,
I wicher z deszczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni,
Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
Jedna połowa nie zesiada z koni,
Druga połowa pasie w rękach konie...

«Na wam manierkę! jest tak kilka czarek —
«A paście konie! — bo skoro zaświta,
«Żórawim głosem Czerkies nas powita,
«I celnym strzałem pogańskich janczarek.

«Więc póki można, i jak można jeszcze,
«Spoczną na chwilę». Rzekł — o ziem się rzucił:
Niechaj gra morze, niechaj leją deszcze,
Już by go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, uczucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie pobladle.

Zda się, iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami,
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzieniegdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z poza lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną kresowickie ²⁾ wieże,

¹⁾ góra na Żmudzi; ²⁾ Kresowice — wioska w powiecie przemyskim.

Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty.

Gniazdo bocianie na starej stodole,
I słycać rzenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny ¹⁾ kole,
Wznosi się baszta — na niej dwór Łowczego. ²⁾

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło... słycać brzęk okienka...
Błękitna suknia... czarny włos... to ona! ³⁾
Westchnął — to moja, to moja panienka!

I zda się, razem z westchnieniem puszczone
Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtem strzał, i drugi — «Na koń! na koń! Wiara!» ⁴⁾
I wicher z deszczem uderzył od morza.
«Ha! dzięki Bogu! — wszak to tylko mara?!
«Dalej, mój koniu! nie dla nas tu zorza»...

Z CYKLU «Z PODRÓŻY».

I.

«Ha! jak się macie w halach ⁵⁾ gazdowie?» ⁶⁾
— Skądże nas znacie? skądże to przecie? —
«Po chrzcie, po chlebie, po ludzkiej mowie,
«Po czem się ludzie znają na świecie».

— A to witajcie! Skąd Bóg prowadzi?
Pewno idziecie szukać tu złota?
My by go sami wynaleźć radzi,
Ale to płonna ⁷⁾ dla nas robota —

¹⁾ ogrodu; ²⁾ łowczy Lisowski, właściciel Podlisek, gdzie Pol często dzieckiem przebywał; ³⁾ córka Łowczego Eugenia, przedmiot pierwszej miłości Pola; ⁴⁾ żołnierz; ⁵⁾ hala — pastwisko w górach; ⁶⁾ gazda — gospodarz rolnik; ⁷⁾ daremna.

Bo czarnoksiężnik skarby zamówił ¹⁾
I błędną ścieżką człowieka wlecze;
Choćbyś to złoto już, już ulowił,
Niby to para, z ręki wyciecze.

«Szukam ja wprawdzie — szukam ja złota,
«Ale nie tego, co ludzie kopią:
«Bo złotem mojem prawda żywota
«I dusza, której dyabły nie stopią».

— Co tam — ku swoim rzekł góral stary —
Co wy tam znowu, czleku, bajecie? —
Złoto nie złoto, czary nie czary,
No — kiedy z drogi, to siądźcie przecie...

Witajcie w halach! A czy z daleka?
Pewno, że z Lachów? ²⁾ — my Lachów chwalim.
Siądźcie za stołem! Kachno, zwarz mleka,
A my tymczasem lulkę zapalim.

Nie chcę waszego — ja inny pałę!
Chłop tem zuchwalszy, czem więcej bity;
Niemiecki tytoń czleku nie syty,
Więc ja też sobie Basiaka ³⁾ chwale.

«Gładko się rzekło, co z serca idzie:
«Stara przypowieść: Po grosz do miasta,
«A już dó chłopu po rozum w biedzie —
«Jestem więc w halach z wami — i basta!»

— Gładko ja rzekłem, lecz i wy prawo —
Kachno! czy słyszysz? Nie warz już mleka,
Lecz skocz po wódkę. — A tylko żwawo!
Trzeba pogościć tego człowieka.

¹⁾ zacczarował, że ich nie widać; ²⁾ tak górale nazywają
mieszkańców nizin; ³⁾ tytoń domowego wyrobu.

II.

Ha! ha! pocieszne i pytanie Waszel
Skąd się w tych górach wzięło plemię nasze?
Czemuż to, czleku, nie pytacie o to!
Skąd się w tych Tatrach bierze polskie złoto?

Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale,
Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Drzewiej ¹⁾ tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało —
Po Gorzec ²⁾ tylko zbierała miód pszczoła —
A Tatry Dunaj oblewał dokoła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie —
I tak to było. — Aż lud uweselić
I między ojców polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej,
I stanął w Gorcu, gdzie «Święty krzyż» stoi, ³⁾
A był to mocarz potężny i dobry,
Dziad wszystkich królów — zwan Bolesław
[Chrobry.

Stanął na Gorcu i spojrział wokolo,
I zdjął koronę, i przygarnął czoło,
Tak to się zdziwił i ludem i światem;
Więc ziemię świętą okrył swym szkarlatem, ⁴⁾
I po Bożemu lud pozdrowił wzajem,
I spojrzął w niebo i potoczył krajem, ⁵⁾
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki —
Patrzy na naród — a naród wysoki —

¹⁾ dawniej; ²⁾ Gorec, Górzec — pasmo gór na północ od
doliny Nowotarskiej; ³⁾ kościół Świętego Krzyża pod Nowym
Targiem; ⁴⁾ płaszczem królewskim, czyli wziął pod swoje pa-
nowanie; ⁵⁾ objął myślą cały kraj.

Patrzy na bydło — a bydło dorodne —
Patrzy na góry — a góry swobodne —
Patrzy—i zważa to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinie; ¹⁾
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić;
Otóż gdzie stanął, kazał krzyż postawić,
Ukląkł i westchnął serdecznie do Boga:

«I w Tatrach będzie miód zbierała pszczoła!
«Dobędę złota — złoto dla kościoła —
«Dobędę stali — stal zda się na wroga».

A potem skinął, kędy wodom droga:

«Płyn no, Dunaju, zbierz mi tylko skoro,
«Mojej ja ryby napuszczę w jezioro».

A potem krzyknął na swoje narody:

— «Złamać te skały i puścić te wody!»

Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany, ²⁾
A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył?
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czekana ³⁾ sam król się przyłożył;
Ciął! przeciał skałę — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
I opadł Dunaj — a został: «Dunajec».

III.

«Czy ty mnie kochasz, moja dziewczyno?»
— A juścić kocham was, paniel —
«Ach! jak tu łącno te słowa płyną!
A tam — czekałem tak na nie».

¹⁾ żywina — stworzenie żyjące, zwierzęta; ²⁾ nawykły do posłuszeństwa; ³⁾ kij z młotkiem na końcu.

«Czy tutaj biją serca już żywiej,
Że tutaj nieba już bliżej?
Czyli tam może było prawdziwiej,
I chociaż skrycie, lecz szczerzej?»

«I za cóż ty mnie kochasz też przecie?»
— A jacy, jacy ladac!
Jeśli bez wstydu pytać będziecie,
Pewnie nie powiem ja za co. —

«Powiedz mi, proszę!» — No to wam powiem,
Boście na ludzi podobni,
A w sercu niby jacyś żałobni, ¹⁾
A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz pierwszy mnie tu zastali
(Choć was to może zadziwi),
To mnie się zdało, gdyście gadali,
Żeście mi pono nie krzywi.—²⁾

Ot i myślałam: Gdybym to była
Panią, co w złoto ją stroją —
I jakoś znowum się zasmuciła,
Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jaby jej dała
Chustkę jedwabną za niego —
Onaby chustkę od święta miała,
A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,
Że mnie już samej ubyło,
A już w duszyczce tak coś płakało,
Jakby się strasznie coś śniło.

¹⁾ smutni; ²⁾ t. j. jesteście mi przychylni.

I już nie chciałam więcej być panią,
Tylko tą halą zieloną,
Co to tam strzyżki¹⁾ pognali na nią,
Bo lżej byłoby mi pono. —

«Gdybyś ty halą była nad lasem,
Ja byłbym wówczas juhasem,
Strzyżki na halę pognałbym sobie,
I byłbym znowu przy tobie».

— Gdybyście byli w halach juhasem,
Kozą byłabym tymczasem;
Skacząc bym uszła w turnie²⁾ przed wami,
I stalibyście znów sami. —

Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
Bo wówczas byłbym myśliwcem;
Lecz jabym ciebie, kózko, nie zabił,
Tylko pochwyciłbym żywcem».

— To jabym wówczas chmurą wleciała,
I stalibyście znów sami —
Jabym myśliwca w turniach wyśmieła,
Stojąc wysoko nad wami. —

«Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
I przecież dopadłbym ciebie;
Bo jasny promień wysłałbym gońcem
Za tobą, chmurko na niebie!»

IV.

Noc jak wróg ciemna! Tu takie mgły duże,
A w turniach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błądzą po Magórze,³⁾
I trwożą snami górnika.

¹⁾ strzyżone owce; ²⁾ wysokie nagie szczyty; ³⁾ Magóra —
szczyt w Tatrach.

Koło doliny podnoszą się skały,
Strome i czarne milczące,
A nad skałami tumany się zwały,
Niby sklepienia wiszące.

Nie widać nigdzie ni gwiazdy, ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A po pieczarach coś z cicha się sroży,
I dreszczem śmierci coś wieje.

Dolina w nocy, jak wnętrze pieczary,
W niej kuźnie, ogniem ziejące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
Wieczystych skarbów strzegące.

A w tych tu kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.

Niby kowadło, twarde ich igrzysko,
A żywot, niby żelazo,
Stąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.

We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy, ni wiosny,
Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałośny...

Uśmiech się nie zna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głównia zbieleje
W ogniu—a oni zórawiem ją zważą¹⁾ —
Radość szatańska jaśnieje.

Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem;
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją²⁾ równo z żelazem...

¹⁾ podniosła za pomocą windy; ²⁾ stają się zimni, obojętni.

Kiedy tam byłem, przyszło ku Młotowi ¹⁾
Ze mną też kilku górali,
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Niewiele z nami gadali. —

«Strach!» — rzekł mi góral — «Tutaj to robotal
Tu się chłop szumny ²⁾ nie leni!
Lecz nam, góralom, nie wolno jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni».

A przy ognisku dosłyszał te słowa
Kował, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Świątnik, ³⁾ rodem z pod Krakowa,
I mruknął sobie: — «A jacy!»

Był to człek tęgi, zaprzysiął ⁴⁾ od wódki,
Ludzie i pracę znał ⁵⁾ cenić,
Bo światem obniósł te świątnickie kłódki,
I miał się doma już żenić.

Lecz z panem rządcą skłócił się we dworze,
Ojcową biedę zdał bratu,
I w imię licha, czy tam w imię Boże,
Puścił się kiedyś po światu.

Kiedyś z towarem jeździł aż za morze,
Szyprem za Wisłą w świat pływał; ⁶⁾
Był potem strzelcem w Kozienickim
A i wojskowo służywał! [borze, ⁷⁾

Zaszedłszy w Tatry, znów młota się chwycił—
Słyszac, co góral tam plecie,
Czerwonym drągiem ⁸⁾ w oczy mu przyświecił:
«Co tam o wierze bajecie?»

¹⁾ młot, poruszany wodą, do kucia żelaza w Kuźnicach;
²⁾ dziarski, dzielny; ³⁾ Świątniki—wieś pod Krakowem, sławna
z wyrobu kłódek, noży i t. p.; ⁴⁾ nie pić wódki; ⁵⁾ umiał;
⁶⁾ Szyper—dozorca statku rzeczynego, mający dozór nad flisa-
kami; ⁷⁾ bór w Górcach; ⁸⁾ rozpalonym żelazem.

«Oj! zła to wiara, co się w ogniu mieni!
A pono w pocie mam czoło?
Niech człek nie leni, gdy bies się nie leni!» —
I wodę puścił na koło.

I już tak drągiem ¹⁾ ognisko rozżarzył,
Jakby się piekło rozjadło,
A potem głównie żórawiem wyważył,
Aż pod nią jętko kowadło.

I młot uderzył setnemi ciężary,
I rozgorzało wśród cieni,
Jakby miecz kuto w obronie tej wiary,
Co się i w ogniu nie mieni...

V.

— Jak mówią, chleb, ludzie i obraz nie dziwył
Czy wyście katolik? — «Katolik prawdziwy!»
— A za cóż o święte obrazy pytacie?
Wszak wy też na Lachach obrazy tam macie?
«A mamy i czcimy».

— Więc u nas tak samo,
Gdzie święty pod dachem, tam Bóg już
[za bramą,

Tak matuś mię uczą. — Bez waszej urazy,
Wiem ja już od dziecka, co święte obrazy —
To święta jest Magda, straszliwie pokutna,
Bo być też to miała grzesznica okrutna,
Gdy Chrystus Pan jeszcze po ziemi tej chodził,
I grzeszne ludziska na dobre nawodził. ²⁾
— To święty Piotr z Pawłem — co klucze
[trzymają,

I ludzie pocziwe do nieba wpuszczają.
A potem widzicie ten obraz tu wielki?
To Józef, jak uczy Jezusa ciesielki;

¹⁾ ożogiem; ²⁾ naprowadzał na drogę cnoty.

Bo ojciec mój także z ciesielki tej żywie,¹⁾
Więc chowa ich tutaj za szklami pocziwie:
A tu się pokłońcie.—To świętość największa,
Bo z małym Jezuskiem Panienka Naj-
[świętsza! —

Raz śniła się ojcu—a dziwnie się śniła!
I tak się serdecznie przed nimi żaliła,
Że ją tu tak biednie trzymają jak służkę,
I bosą z obrazu wskazała im nóżkę;
Więc ojciec się długo myślami też wodził²⁾—
I kiedy za kośbą na Lachy³⁾ był chodził,
Wziął sobie do serca, co dawno miał
[w głowie,
I złote trzewiczki zakupił w Krakowie—
I przypiął do nówek—a po tej już dobie
Najświętsza Panienka nie przykrzy nam sobie.

Ja do Niej się modłę—i gładko też rosnę,
Tak jako widzicie przed sobą mnie wcale!
I Ona Najświętsza śni mi się co wiosnę,
Gdy mają już owce wypędzać na hale.

VI.

Nad brzegiem zdroju, na urwisku skały,
Obcy wśród Tatrów stał młodzieniec śmiały—
I podniósł dumnie swe wyniosłe czoło,
I wodził wzrokiem po turniach wokół,
I póty wodził i dzielnie i śmiało,
Aż mu i w duszy wkońcu pociemniało...

«Po co my nosim naszą nędzę⁴⁾ w góry,
Skąd wracać trzeba z żalem i z tęsknotą?

¹⁾ żyje; ²⁾ bił się z myślami; ³⁾ t. j. w doliny; ⁴⁾ t. j. nędzę duchową, pustkę w duszy.

Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
Czy z górskim ludem i jego prostotą,
I duch i serce miary nie dotrzyma»...
I smutnie wodził po toniach oczyma —
A w lekkim, szybkim poskoku, czy biegu
Śmignęła rybka do cichego brzegu;
Świeża, wesola, jak życie, jak zdrowie,
Pryśla kropelką, stanęła i powie:
«Świat taki piękny, takie czyste wody,
Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
Jako mnie z wodą, tobie płynąć z wiekiem —
A ty tu bluźnisz? — szkoda, żeś człowiekiem!
Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
Kiedy nie zdołasz, biedne chłopię, sprostać
Temu, co proste — i temu, co wielkie,
To zniknij iskrą, lub zlej się w kropelkę,
Albo się spytaj i ziemi i nieba,
Czem to ty jesteś — i czem ci być trzeba?

Biedni wy ludzie! że też wy nie wiecie,
Co to być małym? Gdybyś ty był rybką,
Taką wesołą i lekką, i szybką,
I taką małą, jako ja na świecie:
Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić!
Boć to tak małej niema nawet wędki,
Nie tylko wędki, ale nawet chętki
Nie ma tak małej, żeby na mnie godzić...

Żle wielkiej rybie, która wierzchem chodzi,¹⁾
I źle ptakowi, co strzeli²⁾ wysoko
Nad gniazdo swoje.— I biedne to oko,
Co w słońce patrzy.—Bo świat zwykle godzi³⁾
Na to, co światłe, co z kraja,⁴⁾ co lotne,
Na to, co wielkie, wzniosłe i samotne,

¹⁾ pod wierzchem płynie; ²⁾ uleci; ³⁾ uważa; ⁴⁾ z brzegu.
W. Pol. — Utwory liryczne.

Czy to na lądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to, co małe, to bywa i całe,
I niby wieczne i zdrowe, i hoże,
Czyste, swobodne i żywe, i Boże,
I rade sobie, i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu, ni swemu,
Boć rade temu, co mu padło w dziele,
A silne liczbą, boć to tego wiele,
A między małym bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny...

I mrówka mała — a cały świat schodzi!
I pszczołka mała — a życie wam słodził¹⁾
I ziarnko zboża małe — a świat żywi!
I drobny piasek — a skała cię dziwi!
I perły małe — a jakie to cenne!
I krople małe — a co wody w stoku?²⁾
I z wód niewielkich to morze bezdenne!
Mała żrenica — a cały świat w oku!²⁾
Alboż i gwiazda? — a światło jej czyste!
I jakież piękne to niebo gwieździste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny.
A niby morze światłości zdroj wieczny!

Więc lepiej zlać się w miłości z drugim!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi,
Razem z drugimi, bez rachuby wieści,³⁾
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiej pyłkiem a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć...

¹⁾ daje miód słodki; ²⁾ widzi; ³⁾ nie licząc na rozgłos.

IX.

Co wy chwalicie dzisiejszych górali!
Dzisiaj chłop taki, jak dawniej dziecina —
Zbiedniał¹⁾ lud wszystek! gorzej, czem dalej —
To nie górale, to sama marnina!
Cesarz wybiera najszumniejsze²⁾ chłopy,³⁾
A doma jeno zostawione czopy,⁴⁾
Że już w kościele niema spojrzeć na co,
A z czasem wszystek i naród wytracą.

Jest u nas tutaj, mój ty panku, gadka,
Że bujne plemię w tych górach bywało;
Patrzenie gdzie Lubnia,⁵⁾ a gdzie Babia-
[Matka;⁵⁾

Otóż jak na nich dwóch górali stało,
To jak w szalacie⁶⁾ do siebie gadali —
I gdy się srodze na topory ścięli,⁷⁾
To topór w topór ognia wykrzesali.
No, gadka gadką! Lecz za mej pamięci
Bywał tu także jeszcze lud nieszpety.
Pamiętasz, Sobku? — O! wy wszyscy święci!
Pamiętasz gracza?⁸⁾ To mi chłop był setny!
Srogi i czysty, a zwał się Król Grzela.
Szumny jak jodła — prawdziwy Podhalec,⁹⁾
Na całe góry największy zuchwalec,
A w tańcu wesół, jak święta niedziela!
Siadł na polanie — niby pan na dworku,
A spasał hale po ojcach od wieku;
Siedm miał brzęczących kólek przy toporku,
A jak nim brzęknął, to lek szedł po człeku!
Czarno obrastał — i pozierał z oka,
I nie znalazł kyrpców,¹⁰⁾ lecz but i ostrogi,

¹⁾ zmarniał, znędzniał; ²⁾ najdorodsze; ³⁾ do wojska;
⁴⁾ niedolegi; ⁵⁾ szczyty w Beskidzie zachodnim; ⁶⁾ szopa drewniana; ⁷⁾ zaczęli walczyć toporami; ⁸⁾ zucha; ⁹⁾ mieszkaniec Podhala; ¹⁰⁾ kyrpeć, kierpeć — plytkie obuwanie góralskie.

A choćby jaka świetlica ¹⁾ wysoka,
Głową zasięgał powały chłop srogi—
A siła jego także nie przelewki—
Chodził też strojno i niby z madziarska,
Ginęły też to za nim wszystkie dziewczki,
Bo mu się we łbie postroiło z dziarska! ²⁾
Jak całe życie duhan ³⁾ z Węgier palił,
A kiedy zasiadł pod wieczór gospodę,
To tak się rozparł — tak się rozzuchwalił,
Że aż na pasie zwykł był wspierać brodę.
Lubił węgierskie, lubił lackie śpiewki,
Lubił też chodzić na kozy z Sobczaki, ⁴⁾
I po bacówkach ⁵⁾ straszyć nocą dziewczki;
Lecz się do bójkki nie brał lada jakiej.
Po dziś dzień jeszcze Magda po nim śpiewa,
I dziś się jeszcze Króle po nim żala;
Nie wiem, jak u was tam na Lachach bywa,
Lecz u nas takich panowie nie chwala!...
Więc jakiś Niemiec był panu doradził,
By go do Gopli ⁶⁾ na służbę sprowadził;
Ale Król burknął: «Niech zawłoki ⁷⁾ szuka!
Bo to Król Grzela nie zrósł na hajduka». ⁸⁾
Więc nad górnictwem starszeństwo mu dali,
Otóż rzekł panu: «Tak, to wam posłużę!»
I miał pod sobą górników górali,
A zwan był w halach: «Królem na Magórze».
Dziesięć lat tedy rej górnikom wodził,
A wobec pana za ludźmi obstawał,
Górnikom swoim potuchy ⁹⁾ nie dawał,
Ale i bajek we dworze nie płodził. ¹⁰⁾

¹⁾ izba paradna; ²⁾ zdawało mu się, że jest największym zuchem; ³⁾ tytuń węgierski; ⁴⁾ stara rodzina góralska w Zakopanem; ⁵⁾ bacówka—szalas bacy, t. j. przełożonego nad juhasami, t. j. pasterzami; ⁶⁾ Gople — kuźnie, gdzie były młoty dla kucia żelaza; ⁷⁾ niech zawłoki szuka!—chyba oszalał! ⁸⁾ na lokaja; ⁹⁾ nie poblażał; ¹⁰⁾ plotek nie robił.

Pan o nim mówił, jak o jakim cudzie,
Pijał też z panem z jednego puhara;
Chociaż nie karał, drżeli przed nim ludzie,
Boć to pocieszna była jego kara.

Raz mu już zbrzydli byli te próżniaki,
Bo im się dzionki wydały za duże;
A więc górnika wsadził w jego taki, ¹⁾
A tłukł nim pędem wkoło po Magórze.
Raz mu się także dwóch hardo stawilo,
Więc wziął każdego z nich niedźwiedzią siłą,
Niby to snopek albo drzewa płacę: ²⁾
Tego pod pacę, onego pod pacę,
Zbiegł z nimi do wsi, wybrodził po wodzie,
I cisnął wkońcu o ziem na gospodzie,
I rzekł im groźno: «Tu mi leżeć, dudki!»
I wypił za nich po garncowi wódki; ³⁾
Więc go też potem górnicy słuchali.
— Wtem królewsczyznę ⁴⁾ jakoś zaprzędali —
A tu zarządził w naszych Goplach srogo
Człowiek, o którym nie znać, jak się rodził; ⁵⁾
Niby to z Węgier, czy z Niemiec pochodził,
A był naprawdę szatańską odnogą!
Podło się nosił, i chudo i spięto,
Niby jaszczurka, bestyja zawzięta;
Zwykł był powiadać: «Aż po Gople święto, ⁶⁾
A w Goplach niema postu ani święta».

Więc tak się stało, że jednej niedzieli
Ćwiknął też w oczy ⁷⁾ i naszemu Grzeli:
«Ho, ho, panoczku! — Grzela mu powiada —
Mnie nie zatrwożą lada jakie krzyki;
Kosa na kamień, a na radę rada!»
I w mgnieniu oka rozpuścił górniki:

¹⁾ taczki; ²⁾ płacha—podłużny kawałek drzewa; ³⁾ postawił im po garncu wódki; ⁴⁾ królewskie dobra sprzedał rząd austriacki po rozbiorach; ⁵⁾ co był za jeden; ⁶⁾ będzie święto gdy Goplów nie będzie; ⁷⁾ zrobił mu wymówkę.

«Idźcie mi do dom, a jak mi się który
Poważy spuścić do mojej Magóry,
To mu powiadam, aby wcześniej wiedział,
Że po dzień sądny będzie już tam siedział!
Gdy niema święta, niema i roboty».
A w przepaść cisnął kilofy i młoty;
A to nie żarty, wielko-możny panie,
Gdy Gople idą,¹⁾ a rudy nie stanie.

Tak zeszła jedna i druga niedziela —
W Goplach się rządcy napróżno szamocą,
A na Magórze kładzie ogień Grzela,
Że aż pod niebo biją luny nocą;
Więc uprosili też księdza plebana,
By Króla Grzela nakłonił do zgody.
Otóż mu Grzela tęgie sprawił gody,
I trzy dni gościł, od rana do rana.
A wkońcu rzekł mu: «Jeśli djable bure
Poczci niedzielę, i za ciężką pracę
Górnikom moim da potrójną płacę,
A mnie przeprosić wyjdzie na Magórę:
To się zagodzę i rudę pozwolę!²⁾
Jeśli nie zechce—to i ja mam wolę».
Więc rządcą w hamrach³⁾ rozjadł się okrutnie,
I klął swą duszę, że mu włosów utnie,⁴⁾
Że go pochwyci i odda w rekruty —
A był to nastał właśnie pobór suty;
Grzela tymczasem gościł na Magórze,
Lecz znał,⁵⁾ co radzą tam o jego skórze;
Więc z górnikami już niedługo bawił,
Na dalsze hale juhasów wyprawiał,
I przy ognisku leżał już po jeden⁶⁾
O świcie trochę niby usnął bieden:

¹⁾ gdy ma iść robota; ²⁾ domysł. kopać; ³⁾ w kuźnicach;
⁴⁾ t. i. odda do wojska; ⁵⁾ wiedział; ⁶⁾ sam jeden.

Aż tu na niego wpadli niby kruki
Z onym to rządcą węgierskie hajduki!
Ale się zerwał, trzech zaraz powalił,
Pochwycił strzelbę — rządcy w łeb wypalił,
I skoczył w przepaść — zginął w mgnieniu
[oka —

A po chwileczce zawołał z wysoka:
«Nie na to Sobczak uczył mnie bić kozy,
Nie na to w turniach wiatr mi w uszy
[dmuchał,

Abym jak baran szedł dzisiaj w powrozy,
I flintę nosił i gdzieś bębna słuchał».
A potem huknął, gwizdnął w turniach gołych,
Jak dzika koza—i w świat—do wesołych!¹⁾

Zginął bez slychu, nie znać, gdzie przebywa,
Pewno gdzie poległ pod królewską halą;
A stara Magda jeszcze o nim śpiewa,
I dziś się jeszcze Króle po nim żalą...

XVI.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przygrywa,
A dziewczeczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas w kacie burczy,

Wkoło, wkoło, wkoło,
Rażno i wesoło!
Družba przodem skacze:
«A od ucha, gracze!»

¹⁾ t. j. do zbójców.

A hulajże, Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże wkółko,
Na święte niedziulko!

XIX.

Gdzie matuś, dziewczę? — «Poszli na zioła!»
— A to zawołaj ją, dziecię!
«Na Gewont poszli, a niech pan woła,
«Lecz pono zginie głos w świecie!
«Dobrze, jeżeli wrócą w niedzielę,
«Bo to na Gewont nie wskoku; ¹⁾
«A kędy spojrzeć, jest tam ziół wiele,
«I raz je biorą do roku;
«A drogo płacą zioła w Krakowie,
«To się człek za nim kłopoce,
«Boć to w tych ziołach wszelakie zdrowie,
«Na dziwne ludzkie niemoce.
«A jest tam zioło i od kochania,
«I od gryzienia we wnętrzu,
«Jest i od gośćca ²⁾ — jest i od spania,
«I suchych bólów, ³⁾ i jątrzu! ⁴⁾
«Jest tam i zioło, co wskaże czleku,
«Gdzie złoto w górach tych leży;
«I co od niego mleko odbieży, ⁵⁾
«I co poprawi na mleku —
«I jest tam także ziele szalone,
«Co ciągnie czleka w swą stronę;
«Choćbyć uciekał, to tobą skreć,
«I snem ⁶⁾ ku sobie przynęci —

¹⁾ nie blisko; ²⁾ gościec — reumatyzm; ³⁾ t. j. bez wydziałania materyi; ⁴⁾ jątrz — ropiąca się rana; ⁵⁾ krowa mleko straci; ⁶⁾ w śnie.

«A jak się po śnie człowiek obudzi,
«To czegoś po świecie już szuka,
«Chodzi a chodzi, i sobą nudzi,
«I nocą po wsi się puka. ¹⁾
«Nie spocznie nigdzie, choć mu otworzą,
«Tylko rozważa coś z cicha,
«I nie pozbędzie się tego licha,
«Aż mu już ręce w krzyż złożą ²⁾

I tutaj nagle dziewczę zadrzało,
I z trwogą ku drzwiom spojrzęło,
Widać, że w myśli coś się tam waży,
Bo niby zbladła na twarzy;
Żywy rumieniec przeleciał po niej,
A potem rzekła: «Czy wiecie?
«I wami może to zioło goni
«Tak bez spoczynku na świecie?»

— «Nie bój się, dziewczę! Bóg wielki z tobą.
«I ze mną — nic ci nie zrobię!
«Ja nie pobudzę ludzi złą dołą, ³⁾
«Jam tylko ciężki sam sobie!
«I u nas rośnie zioło na dołach,
«W cichych dąbrowach po niżu, ⁴⁾
«Przy bojowiskach, starych kościołach,
«Zamkach i grobach poblizu.
«Otóż jak przy niem chłopię cierpliwe
«Uśnie — nie przykre nikomu;
«Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
«Że wnosi szczęście do domu —
«Jam spał snem takim doma, u siebie,
«A za nagrodę czy karę
«Widział Wielkiego Boga na niebie,
«Co cudem wzmocnił mą wiarę —

¹⁾ kolacze; ²⁾ w trumnie; ³⁾ nie zrobię im krzywdy; ⁴⁾ na nizinach.

«Żyłem wśród ludu, co w słońcu pływał, ¹⁾
«I sam się rządził i sądził,
«Którego serce sam Bóg rozgrzewał,
«Żeby w zakonie ²⁾ nie błądził —
«A ziemia jego była mi rajem,
«Bo wszędy dobro i zgoda,
«W domu i w polu, w kraju, za krajem,
«A na niebiesiach pogoda.
«I to zabrało mi wszystką duszę,
«I to mi cięży, to trudzi!
«Bo tego świata i takich ludzi
«Do śmierci szukać już muszę!
«Lecz kiedy znacie ziele wszelakie,
«Co się po górach zrodziło,
«Powiedz czy jest tu i ziele takie,
«Żeby zapomnieć, co było?»

XXI.

I skąd się twe wody, szaleńcze mój, biorą!
I gdzie ci tak śpieszno? i po co tak skoro?
Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody, ³⁾
A ja tu u źródła chcę czerpnąć twej wody!
O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,
Bo żyją w odwiecznym pragnieniu i brudzie;
Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,
I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
I będą się pluskać i kapać w tym zdroju,
I brudnym naczyniem zaczerpną napoju,
I zmcą twe warty ⁴⁾ i tonie przejrzyste,
I zdepcą twe brzegi i łoże przeczyste,

¹⁾ był sławny; ²⁾ w prawach Boskich i ludzkich; ³⁾ pędzisz w świat; ⁴⁾ nurty, wiry.

I krzykną szeroko długimi zagrody:
«To woda nieczysta! nie pójcie tej wody!»
A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
I kał ów nieczysty twem łożem popłynie,
I w biegu zwolnieje twa fala swobodna —
Ty sczyścisz się znowu w rozległej równinie,
I księżyc się skąpie, jak dawniej, w twej fali,
I gwiazda się znowu nad tobą użali
I ujrzysz znów zorzy rumieniec przelotny,
Lecz brzeg twój na zawsze już będzie samotny,
Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym
Po łożu cierniowem nurtami zawiniesz, ¹⁾
Bez słowa pociechy, w milczeniu wiecznym,
Bez winy zbrodniarzem ku morzu popłyniesz... ²⁾

Więc gdzie ci tak śpieszno, szalony góralu!
I po co porzucasz krainę Podhalu?
Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
Prócz brzegu takiego z kwiatami wonnemi,
Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
Nic niema na świecie — nic nie da ci życie
U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
Nic więcej nie ujrzysz, szaleńcze, w twym biegu.

Z CYKLU «Z ŻYCIA».

Majtek ja, majtek — na morzu wyrosłem;
Ale z tej całej żeglugi burzliwej
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!

¹⁾ doznasz wielu cierpień w życiu; ²⁾ choćbyś był nie-
winny, będą cię posądzać.

Stałem, jak dzisiaj, na tej łodzi mojej,
Spokojnym rankiem, nad brzegami morza,
Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza!

A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od łądów, rozkosznych jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:

«Da Bóg szczęśliwie! Wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas Boży znów kotwę¹⁾ zarzucić:
Da Bóg szczęśliwie! nie zginiem! nie zginiem!»
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.

I pierś się żagli wypełniała zwolna,²⁾
Z łądów wołanie «W Imię, w Imię Boże!»
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze...

I jeden tylko starzec osiwiśla
Siedział na brzegu, naprawiając sieci,
I patrzył z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętej bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze
Za tych, co dawniej na morzu zginęli,
I tych, co dzisiaj szli znowu na morze...

«Da Bóg szczęśliwie! a z wiatry dobre mi!»
Westchnął do nieba «W Imię, w Imię Boże!»
A wkoło, wkoło, przed nimi, za nimi,
Niby to pieśnią modre grało morze:

I każda fala, co na pełni wzrosła,³⁾
Trącąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,
Jak nurek perlę, myśl z morza wyniosła,
Świeżą jak piany, jak głębie tajemną.

¹⁾ kotwice; ²⁾ żagle wydymały się; ³⁾ idąca z pełnego morza.

Słońce paliło szumny świat z wysoka,
A brzeg stał w rosie — w błękiecie niebiosą,
Żagle znikaly — a z duszy do oka
Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

«Da Bóg szczęśliwie!» wszystko morze grało —
A «w Imię Boże» po świata krawędzie!
A na dnie duszy tak coś nam płakało:
«Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!»

I nadszedł wieczór, a fale płonące
Gasły jak światła po wielkim pogrzebie,
I świat był cichy, i zawisły drzące
Łzy po tej ziemi,¹⁾ a gwiazdy po niebie.

Łzy te płynęły, niczem nie otarte,
Ale te oczy, płaczem sierót krwawe,
Patrzyły w niebo szeroko rozwarte,
Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe.

A ciekły sklepem w tajemnych przezrocach,
Jak gdyby lgnęły do Bożego łona!
Z bijącym sercem, ach! i z łzami w oczach
Do gwiazd na niebie ściągnąłem²⁾ ramiona!

Ale nie dostać gwiazd na niebie było,
Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły,
Zwiodły się chmury, piorunami biło,
I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły.

I ziemia była jak pogorzeliśko.
Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy,
A świat był cały jak pobojuwisko!
Z falami morza grały tylko trupy.

Więc na dno swoje porwało mię życie!
A w łonie ziemi drzemały klejnoty,
A perły w morzu marzyły ukrycie,
Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

¹⁾ krople rosy; ²⁾ wyciągnąłem.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienna,
A światłość Boża iskrą w nim zagrała,
Wyniosłem z morza perłę na wpół senna,
A ona, patrząc na świat, zapłakała!...

Czy iskrą spłoniesz, czy lżą się rozplyniesz,
Utul się—utul—ty w niej nie zaginiesz;
Jedno to, jedno, by tylko czysta,
Czy lża perłowa, czy iskra ognista!

Z CYKLU «Z WIĘZIENIA»

GODŁO ŻYCIA.

Wiernie stanąć u przeszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości, ¹⁾
I sumiennie poczcic ²⁾ dzieje,
A w świat przyszły siać miłości,
Ziemię z niebem związać spodem,
Serce z Bogiem—myśl z narodem,
Słowem, wzorem iść mu przodem
I przymierza ³⁾ opleść kołem;
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bole koić,
Pracą ducha uszlachetnić,
I uwiecznić i oświęcić:
To zadanie zacej młodzi—
I ojczyźnie to się godzi... ⁴⁾
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego w ojczyźnie.

¹⁾ ponieważ jesteśmy potomkami tych, którzy żyli na tej ziemi; ²⁾ uszanować; ³⁾ wspólnej zgody; ⁴⁾ należy się.

Z CYKLU «Z PODRÓŻY PO BURZY».

PRZEBOLAŁO.

Gdzieżeś? gdzieżeś, wieku młody!
Gdzie podziały się te czasy?
Gdzie przejrzyste moje wody?
I zielone moje lasy?!

Gdzież są owe ludzkie twarze?
I dusz czystych Boskie dary?
Ach! i święte te ołtarze,
Kędym pierwsze niósł ofiary?

Gdyby jeszcze taka chwilka
Zawitała z ranną zorzą,
Gdyby takich uczuć kilka
Padło w duszę rosą Bożą!

Gdyby takie głosy wieszczce
Pan do duszy zesłać raczył?
To nie tylko, zem przebaczył,
Ale mógłbym kochać jeszcze!

Boć bogate niby wiano
Było życia mego rano,¹⁾
Czyste, ciche i szczęśliwe,
A jak ziemia miłościwe.

I.

Stary dworzec modrzewiowy ²⁾
Stał na kępie — wkoło wody
Były sady i ogrody,
W dali łąki i dąbrowy.

Smukłe świerki nad sadami
Były widne już z daleka,
A za sadem i lipami
Był tam futor i pasieka.

¹⁾ moje lata młodzieńcze; ²⁾ wspomnienia z Mostków (p. przedmowę).

W niej to miałem przyjaciela
W starym naszym pasieczniku, ¹⁾
I radości tam bez liku,
W dniach dzieciństwa i wesela.

Był to starzec tak życzliwy,
I jak słońce tak pogodny,
Jako dziecko tak łagodny,
A jak ziemia miłościwy!

On mnie szczepić uczył drzewa,
On poznawać uczył zioła;
Co się zbiera, co się siewa,
I jak żyje w ulu pszczoła...

Z nim na mannę ²⁾ i na grzyby
Biegłem w łąki i w dąbrowy,
I w dzień postny z nim na ryby,
I na kwiaty w dzień godowy.

A w południe, gdy wesola
Na świat cały grała ³⁾ pszczoła,
Utrudzony wśród pszczół brzęku,
Usypiałem mu na rękę.

Jak pustelnik albo Święty,
Pracowity i modlący,
Wiecznie skrzętny i zajęty,
I zabiegły a milczący.

Tak pocziwie się zachodził, ⁴⁾
Jak staranne jego pszczółki,
Zbierał zioła, wonne smółki, ⁵⁾
Wkoło sadu nocą chodził.

I gromadził i hodował,
Co być mogło pożyteczne,
Lecz dla siebie w sercu chował
To jedynie, co jest wieczne...

¹⁾ pasiecznik Zachara, zwany Rusinko (p. przedmowę);
²⁾ rodzaj trawy; stwardniały sok jesionu; ³⁾ brzęczała; ⁴⁾ krzątał się; ⁵⁾ smółka—rodzaj firletki, kwiat łąkowy.

Więc w prostocie i w pokorze
Miłosierdzie wielbił Boże,
Co nam dało łąki, gaje,
I owoce i ruczaje,
I bliźniego twarz w uśmiechu,
I tę pszczołę, co bez grzechu,
A największą słodycz daje!

Jak Bóg Ojciec gospodarzy,
Sypiąc dary w swej dobroci,
I bez zasług ziemię darzy,
I pociechą życie złoci, —
Tak i on tam gospodarzył
W swej pasiece miłościwie,
I darami ziemi darzył,
I oświecał mię życzliwie. —

Wszystko było tam do składu:
Gdzieś w króbeczce ¹⁾ i jagoda,
I najżralszy ²⁾ owoc sadu,
I kryniczna zawsze woda.

Tam też biegłem na przysmaki;
I ohotne były dane
Plastry miodu i łuszczaki, ³⁾
Z pod wiewiórki podebrane.

Wiosną słowik tam zawodził,
Kiedy kwilił do gniazdeczka;
Latem chróściel tam podchodził,
I wabiła przepióreczka.

I już takich dni słonecznych,
Dni miodowych i dni mlecznych,
Gdzie pierś matki—ziemi ssalem,
Nigdy więcej nie zaznałem!...

¹⁾ rodzaj koszyeczka z kory; ²⁾ najdojralszy; ³⁾ orzechy laskowe.

I po dziś dzień duszę jeszcze
Tym wspomnieniem tylko pieszczę...
Kiedy wstąpię w gniazdo węży, ¹⁾
Kiedy żywot mi zacięży,
Kiedy upał pierś wysuszy,
Tęskno w sercu,—czarno w duszy,
Ciężko dźwigać i daremno:
Staje futor ów przede mną,
I pasieka z swoim chłodem,
I krynica z swoją wodą,
Ach i ziemia z tą swobodą,
Co płynęła mlekiem, miodem.

A gdy duszę ukołyszę,
To wyraźnie niby słyszę
Głos mi znany, choć daleki,
Jak od łąki czy dąbrowy:
«Porzuć, porzuć świat jałowy, ²⁾
A powracaj do pasieki!»

Gdzieżeś? gdzieżeś, przyjacielu?!
Mój ty stary pasieczniku,
Pierwszy mój nauczycielu,
Bogobojny pustelniku? —

II.

W starym zamku Króla Jana ³⁾
Był tam pokój w narożniku,
W okna biła zorza rana, ⁴⁾
I stoliczek stał w kąciku.

¹⁾ gdy doznam złości ludzkiej; ²⁾ pelen próżności; ³⁾ ruiny zamku złoczowskiego, zbudowanego przez Jana III; właścicielem Złoczowa był wówczas przyjaciel rodziny Polów, Komarnicki, który często ich do siebie zapraszał; ⁴⁾ ranna.

Na nim pióro, kałamarzyk,
Kilka skryptów, ¹⁾ książek parę,
A nad łóżkiem relikwiarzyk, ²⁾
A przy łóżku krzesło stare...
Wielki komin marmurowy
Płonął nocą w drugim rogu,
Nad nim hetman stał surowy,
Co ojczyznę zlecił Bogu...
A na środku tej komnaty
Stał stół duży, a na stole
Stał krucyfiks strojny w kwiaty.
W tym to domu, w takiej szkole
Uczył mentor ³⁾ mnie miłości
Przy porannej owej zorzy;
I pierwiastki mej młodości
Jam bojaźni święcił Bożej... ⁴⁾

Ksiądz Bazylian, starzec siwy,
I zakonnik miłościwy,
Był podówczas mym mentorem,
I za jegom stapał wzorem. —
Święte były jego ślady!
Mądre mowy, wielkie rady!
Bo czy uczył, czy to prawil,
Tylko światu błogosławił;
I co dobrem tylko było,
I czem życie się zbroiło,
To od niego wszystko wziętel
Bo w pokorze mnie układał,
Dzieje Polski, Pismo Święte,
I Plutarcha ⁵⁾ opowiadał.

¹⁾ rękopisów; ²⁾ relikwiarz—rodzaj pudełka, krzyża, wewnątrz wydrążonego i t. p., do przechowywania kości świętych; ³⁾ Mentor—w Odysei, towarzysz i przewodnik młodości Telemacha, syna Odysseusza; wogóle: starszy towarzysz, kierujący krokami młodszego; ⁴⁾ uczyłem się bojaźni Bożej; ⁵⁾ Plutarch—pisarz grecki I w. po Chr., autor słynnych «Życiorysów» znakomitych mężów, tłómaczonych przez Ignacego Krasickiego.

A gdy prawił Greków dzieje,
Ze czcią patrzył w twarz hetmana; ¹⁾ —
Gdy miłości i nadzieje, ²⁾
Na Chrystusa patrzył Pana.

A gdy bliższe dzieje prawił,
Czasem ręką tylko rzucił,
Z relikwiarza ócz nie zwrócił
I domowi błogosławił. —
Błogosławiąc nic nie gadał,
I podobien był Świętemu.
A jam do nóg jego padał,
I płakałem, nie wiem czemu...
Wówczas mawiał mi w miłości:
«Błogosławię twej młodości!
«A jeżeli dola sroga
«Cię wybierze na boleści,
«To niech obok nich się mieści
«W sercu twojem wielkość Bogal

Po nauce po dniu całym
Wracał mentor do klasztoru;
A ja sam już zostawałem,
Sam z kozakiem ³⁾ od wieczora;
I nie miałem towarzysza,
Prócz człowieka do usługi;
Kozak, komin, nocna cisza,
To młodości mentor drugi.

Z Ukrainy był on rodem,
Tęsknił po niej jak po raj, —
Bo wiązała go z narodem
Pieśń od Dniepru i Dunaju.
W zamku zwano go Sokołem,
Boć sokole miał też oko,
W świat poglądał hardem czołem;

¹⁾ na portret hetmana Sobieskiego; ²⁾ gdy uczył miłości i nadziei; ³⁾ stary kozak, jedyny stróż ruin zamku zloczowskiego.

A już serce tak wysoko
Nosił w piersi—że z postaci
Niktby pewnie go nie ganił
Wśród rycerskiej nawet braci,
Gdyby hufcom zahetmanił. —
Słów niewiele — wiele treści,
Wiele życia w oku, w ruchu,
W sercu wiele miał boleści
I rozpaczy pięknej w duchu.
Jednem słowem, umiał zganić,
Lub przytulić i pochwalić,
Umiał rzutem oka zranić,
I pochwycić lub zapalić. —

On to serce me rozgrzewał,
I do konia mnie układał,
I wieczorem dumy śpiewał,
Nocą gadki ¹⁾ opowiadał.
I pod ²⁾ niego, chłopię małe,
Jam się tulił w tem zamczysku —
I wieczory, noce całe
Siadywałem przy ognisku.
I przy jego pieśni dźwięku
Jam usypiał mu na rękę.

«Dziś, paniczu, wyście młodzi;
Lecz gdy dojdą wasze lata,
Znać wam trzeba, że ze świata
Milczkiem schodzić się nie godził... ³⁾

«Wiele w świecie się przedziało,
Dział się będzie jeszcze wiele;
W stepach mogił tam nie mało
I nie mało dusz jest w ciele»...

Tak mi mawiał—a ta gadka
I ta jego pieśń ponura

¹⁾ wieczoram opowiadał dawne dzieje; ²⁾ do niego; ³⁾ trzeba pozostawiać po sobie dobrą sławę po śmierci.

To mych pierwszych natchnień matka,
To mój Homer i Padura!¹⁾

I po dziś dzień w duszy jeszcze
Grają jego pieśni wieszczce;
Gdy świat zmroczy mgła jesienna,
Gdy zatęsknię do ogniska,
Gdy nadchodzi noc bezsenna
A pierś ciężko coś uciska:

To po dziś dzień, wielki Boże!
Jak się wslucham w nocną ciszę,
Jak się w tamte czasy wdrożę,
To pieśń jego jeszcze słyszę,
Jak od stepów, jak od szlaku...

.
Gdzieżeś? gdzieżeś, mój śpiewaku?!

III.

Wpółśród sadu cieniściego
Stał na baszcie dwór Łowczego,²⁾
A dwór drugi stał za sadem,
I pan Łowczy był sąsiadem.

Stary szlachcic kochał role,
Sady, pszczoły, konie chował,
Ani kupczył, ni budował..
A gdy wyszedł,— chyba w pole,
Ale dalej ani kroku
Od owego jeszcze roku,
Jak markotny z sejmu wrócił
I do skrzyni szablę rzucił:

¹⁾ Homer: autor epopei greckich Iliady i Odyssei. Padura: Tomasz Jerczak Padurra, poeta ukraiński, pisał rzewne dumki, śpiewane dotąd przez Polaków i Rusinów na całym obszarze d. Polski; ²⁾ Łowczy Lisowski, właściciel Podlisek (p. przedmowa).

«I ja wdowiec i ty wdowa!»
— Te ostatnie były słowa —
«Gdy cię Pan Bóg w pochwę schował,
Snać, już będzie sam wojował».

I jak sobie to powiedział,
To już życie sam przesiedział,
I po sadzie tylko chodził,
Aż Bóg starość znów osłodził. —

Piękna córa¹⁾ mu urosła,
Wychowana gdzieś w klasztorze,
I w próg ojca szczęście wniosła,
Co osepiał w starym dworze.

Bo ożyły znowu głosy,
Słodkie, wdzięczne i ochotne,..
I te kąty tak samotne
Zapomniały na złe losy. —

Gdym raz pierwszy ją zobaczył,
I tę jasność od jej czoła,
Rozumiałem, że anioła
Głos pozdrowić duszę raczył. —

Włosy krucze, dziwnie lśniące,
Z rzęs padało iskr tysiące..
A jak włoskie niebo owe,
Takie oczy szafirowe. —

A gdy im się przyjrzeć padło,²⁾
To głębokie, jak jezioro,
Coraz inne każdą porą,
A tak wierne jak zwierciadło...³⁾

Na te oczy i w tym progu
Jam też złożył śluby Bogu.

¹⁾ Eugenia Lisowska, przedmiot pierwszej bezwzajemnej miłości Pola; ²⁾ zdarzyło; ³⁾ odbijało wszystkie uczucia.

Z CYKLU «CIERPIENIA BEZ CENY
I TRENY — NIE TRENY».

MAKOWE ZIARNKO.

Szeroko z młodu sięga umysł hardy:
Wiele miłości i wiele pogardy
Płyń przez duszę, a trudno o miarę...
Więc miłość chłostą — a dobro za karę!

Daleko biegłem — bo serce tak wierzy,
Że co szczęśliwe, to daleko leży;
O wielem pytał w tej podróży wszędzie,
Bo mi się zdało, że z tem lepiej będzie,
Że to gdzieś, komuś, będzie tam potrzebne,
Więc zbieram ludzkie i ziemskie i niebne...

Często zwątpienia ogarnęła chmura,
Często w podróży zachwiały się nogi:
Bo praca ducha — to wielka tortura!
Więc ustawałem często na w pół drogi.
A kiedym nieba i ziemi się pytał,
Za co mi taki żywot padł na ziemi?
Promień jutrzeńki po nocy niespanej
Ogniem miłości na niebie mnie witał...
I znów mówiłem dalej za lepszymi;
Dźwigaj się, duchu, przez Chrystusa rany!
I znowu brałem mój kostur do ręki,
I albom zbierał lub nucił piosenki,...
Lecz wielkie drogi zdały mi się marne,
A małe ścieżki dla ducha niezdarne...
Tom też torował sobie drogę własną,
I wiecznie było samotnie i ciasno.

Zdała patrzałem na ów wdzięk niewieści,
Bom mówił sobie: nie mnie uśmiech błogi
Przez gęstą puszcę trwogi i boleści,
A nad przepaścią wiodły moje drogi...

Z smutkiem patrzałem na wdzięk cichej
[strzechy,
Na dobrych ludzi od pracy i roli,
Bom znał¹⁾ — nie dla mnie w życiu te pociechy,
I że mi padła²⁾ praca — która boli:
Zdalekam patrzył — jak się wielkość niosła,³⁾
Jak bracia⁴⁾ w szczęście i dostatki rosła...
Patrzałem, stojąc w mym cieniu na stronie,
Jak sława jasne uwieńczyła skronie...
I wchodząc w siebie, tak mówiłem sobie:
«Królestwo moje nie jest z tego świata,
I wielkość u nas jeszcze nie na dobie,
I niechaj szczęście wybranych oplata...
Dla czystej sławy niema jeszcze pola!
W cichości serca trzeba się sposobić,
Wprzód urość musi i praca i wola.
Trzeba odkupić — stracone odrobić...
A jeśli takie są wyroki Boże,
To ktoś tam kiedyś na tem urość⁵⁾ może,
I cichy sercem w równej ziemi siedzie,⁶⁾
I wielką władzę odziedziczą prosić;
Ktoś tam szczęśliwym — ktoś i sławnym będzie,
A niezłamany urośnie w wielkości.
I będą kiedyś, o będą tam tacy,
Choć nam padł żywot «w pracy i bez
płacy».

Dziwne sny miałem i dobre natchnienia,
Lecz trudno było je duszy wywieścić:
Bo wiecznie, wiecznie trzymały się cienia...
I nawet boleść nie mogła je streścić.⁷⁾
Gdym się z nią nosił — głos jakiś tajemny
Ozwał się do mnie raz wśród nocy ciemnej:

¹⁾ bo wiedziałem; ²⁾ przypadała; ³⁾ jak się ludzie wynosili;
⁴⁾ braci; ⁵⁾ wynieść się; ⁶⁾ nie jest gorszy; ⁷⁾ zamknąć ich w sobie.

«Puść się w świat Boży! — wielkiego
[posiewu
Szeroko w świecie Pan rozrzucił ziarna;
I co ma urość — rośnie z tego krzewu...
I bez miłości wszelka sprawa marna.
Żywe a żywe, co z niej nie wychłódkło...¹⁾
I jest i prawda, i droga, i źródło!» —

Za tym więc głosem szedłem coraz ciszej
Bez opatrzenia i bez towarzyszy...
I było ciągle i kopno i grudno,²⁾
Łamać się z sobą i ze światem trudno,
Czem mniej żądałem, tem mniej świat mi
[dawał,
Ale podcinał,³⁾ gdym strudzony stawał...

Lecz wielkie były i serca pociechy,
I wiele wdzięku i wiele uroku,
Kiedy świat Boży grał w duszy i w oku,⁴⁾
Kiedy mnie owiał wielkimi oddechami!
I wybijały⁵⁾ wielkie tajemnice,
I w cichych źródłach i w rumieńcu róży,
Na nocnym niebie, i na jeziorz licy,
W uroczej ciszy i w straszliwej burzy...

Bez towarzyszy i bez przewodnika
Idąc tą drogą po ziemi milczącej,
Trzeba się było aż uczyć języka,
Jakim przemawiał ów świat nie mówiący:

Za to, co mija i bywa stateczne,⁶⁾
Za to, co zmarło, i za to, co żywe,
I za doczesne i za to, co wieczne,
I po wsze czasy ziemi miłościwe...

¹⁾ nie wystygło, nie wystudzilo się; ²⁾ ciężkie miałem życie; ³⁾ podbudzał do czynu; ⁴⁾ zachwycał duszę; ⁵⁾ odkrywały się; ⁶⁾ stale, zawsze jednakże.

A więc pytałem źródeł, idąc krajem:
Skąd się to tyle czystej wody bierze?
I komu czyste niesiecie w ofierze? —
I rzekły do mnie: «Kochaj, bo my dajem!»

Pytałem lasów starodrzewnych w ciszy:
Co w waszym cieniu tak uroczo dyszy?
I rzekły do mnie: «My rośniem w miłości!
Kochaj — bo w niebo wierzchołek się prości»...¹⁾

Pytałem łąków: kto wam gospodyniem? ²⁾
I kto napelnia ziarnem wasze kłosy?
I rzekły do mnie: «Łaska Bożej rosy!
Kochaj tę falę, bo miłością płyniem!» — ³⁾

Pytałem mogił nocami całymi:
Komu świadczycie, gdzie już zrosło ⁴⁾ ciernie?
I rzekły do mnie: «I niebu i ziemi!
Kochaj i przyświadcz, bo my świadczym
[wiernie.]»

Pytałem łąki, pokoszona z rosą:
Czemu skoszona, taki zapach roni?
I rzekła do mnie: «To dech rajskiej woni!
Kochaj, bo wonne, co padło pod kosą!»

Pytałem nieraz tej pajęczej siatki:
Po co osnowa ⁵⁾ takim srebrem ściernie?
I rzekła do mnie: «Bom wdzięczna dla matki,
Kochaj i snowaj, bo ja snuję wiernie!» —

I rzek pytałem: gdzie to tak płyniecie?
I rzekły do mnie: «Na gościnne bramy!
Na wsie i grody po ojczystym świecie,
Więc płyn i kochaj — bo znane kochamy!

¹⁾ prosto wznosi się; ²⁾ panem, gospodarzem; ³⁾ dajemy miłość; ⁴⁾ wyrosło; ⁵⁾ osnuwa.

Toć ośmielony wkońcu tymi głosy,
Do chat zmierzałem przez wonne pokosy,
A były gęsto osiadły osady,
I ciche strzechy za dobrymi sady.
W Bogum pozdrowił — a gazdowie na to:
«Kochaj i zasiądź — bo w ziemi bogato!»

Więc jako było dane mi po Bogu
Z błogosławieństwem w dobrych ludzi progę,
Jako to wzięłem po duchu i wiośnie,
Na powrót światu złożyłem miłości —
Ale com złożył, było zapoznane,
I nie tak wzięte, jako było dane:
«Za co on kocha!» — wrzasnęła hołota...
I owo grzechy mojego żywota!

Jest świat miłości — który kocha prosto —
A obok niego jest świat złości drugi,
Który serdeczne zwykł okładać chłostą,
I na padole ¹⁾ trapić Boże sługi,
Co więcej bierze, niż tamten dać zdoła...
Bo miłość znosi po pyłku, jak pszczoła,
A złość do razu jak padalec — zmija...
Ledwo, że ujrzy, już jadem zabija...

Więc zrazum myślał, że ja biegnę prosto,
Jak szermierz ²⁾ Boży do wielkiego celu:
Lecz gdy miłości świat obłożył chłostą,
Po marnych radach i zabiegach wielu
Widzę, że z próżną nosił się mozołą:
Bo to nie kolej szerokiego szlaku,
Bo to nie droga — ale błędne koło,
I wiecznie jedno w zaklętym deptaku...

A więc stanąłem — i patrząc za szlakiem,
Wkońcu zrozumiał, że idę ślimakiem.

¹⁾ padole płaczu, t. j. ziemi; ²⁾ bojownik.

Czem mniejszy pierścień, tem do celu bliżej
I w biednym sercu samotniej, czem wyżej...
Tak samo prawie jak z mogiły szczytu:
Więc gdym wyciągnął ręce do błękitu,
Rzekł mi głos jakiś: «Kochać, to nie dosyć!
Kto chce miłować, musi krzyż ponosić,
W ramionach krzyża tylko jest zbawienie:
«Jednem ¹⁾ cierpliwość — drugim
[przebaczenie».

Więc wszystkie, wszystkie widoki, obrazy,
Znane, kochane, uczute sto razy,
Wszystkie obrazy z życia i z podróży,
I z burzy serca, i z światowej burzy
Na ten głos wielki zlewają się razem,
I jednym wkońcu stają się obrazem,
Który drobnieje z każdą chwilą więcej,
I coraz mniejszą odmierza się miarką,
Jakby w zwierciadle maleńkiem odbity,
Jakby w kropelce rosy był spowity —
Aż już zmaleje na makowe ziarnko,
Aż już w tem ziarnku wszystko się pomieści,
Wszystkie miłości i wszystkie boleści,
I cała przeszłość, i cała robota
Dziejów i ziemi, ducha i żywota...

Otóż z tem ziarnkiem cóż ja, Panie, zrobię?
Czy go zdać ziemi na Twe święte Imię,
Niech jako ziarno posiewu tam drzymię?
Czy po mej stracie złożyć go na grobie,
W którym się wszystko, com ja kochał, mieści,
I gdzie pogrzebał wszystko, krom boleści?
Czyli cię prosić, byś to ziarnko zmienił
W jedno westchnienie — a to byś ocenił
W chwili skonania, w chwili Twego sądu,
Gdy się dozwolisz dobić już do ładu? — ? —

¹⁾ w jednym ramieniu.

Z CYKLU «Z KLASZTORU I Z BORU».

PACHOLEŃ NA GRZYBACH.

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby,
Odwiódłem kurek — patrzę zaczajony:
Aż tu pacholek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przede mną bardzo zatrwożony.

— Nie bój się, dziecię! co to robisz w lesie?
«Zbieram, co znajdę!» — chłopak mi powiada —
«Czasami jaja, co je ptaszek niesie,
Czasami także grzyb się dobry nada.

«Przednowek ciężki — to i to pomoże...
Matusz tam z dziećmi czeka na mię doma,
A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma».

Miła chłopczyna! — znał, kędy po lesie
Ptaki się gnieżdżą; — znał jaja po krasie;¹⁾
Znał, który ptaszek jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?

Najbardziej sobie kacze jaja chwalił:
Bo gniazdo w gniazdo, jak kępa przy kępie,
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie.²⁾

Z kolei przyszło na jaja słowicze...
Rzekł mi chłopczyna: «Ja jemu nie szkodzę,
Ja mu tak dobrze, jak skowronkom życzę,
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?»

Zdziwiony pytam: — To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?

«A brońże mię, Boże!»

Ze trwogą chłopak na to mi odpowie —
«Taką się krzywda człowiek nie wspomógł!

¹⁾ po barwie; ²⁾ miejsce w lesie, gęsto zarosłe drzewami i krzewami, knieja.

Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska — do tego — Bolesna,
Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma:
Więc na skowronka żadnej trwogi¹⁾ niemal!»

— Jakto? — pytałem —

«Alboż wy nie wiecie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek choć woprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion! — lecz wówczas ludziska
Były niedobre — bo podle żydziska!
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w męce!

«Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnęła...
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna:
Spojrzy się Marya — skowronek zawisnął!

«I tak nad Panem użalił się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie,
Więc póty dzióbkiem i dziobał i dziobał,
Aż cierń z korony Najświętszej odskubał.

«Błogosławiła Marya skowronkowi,
Podniósłszy w niebo te oczy żalose
I rzekła w łasce: Będiesz człowiekowi
I Bogu śpiewał najpierwszy na wiosnę!

«A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iśći²⁾ — bo ptaszyna wczesna,
Nim śniegi giną, już w niebo się wznosi
I wielką chwałę Matki Bożej głosi.

¹⁾ nie jest wystawiony na żadne niebezpieczeństwo;
²⁾ sprawdza, urzeczywistnia.

«Więc któżby gniazdo skowronkowi psował,
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem się chować, jako Bóg nas chował,
Tak matuś mówią — i ja temu wierzę».

To rzekłszy, nisko i wesoło skłonił
I ku domowi z koszem jaj pogonił,
A jam pomyślał:

Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy!

KOŚCIOLEK WIEJSKI.

Nad wiejską drogą zawisnął skowronek,
Na mszę poranną woła mały dzwonek,
Jakaś zagroda, plebania i szkółka,
I stare drzewa dokoła kościółka.

Odgłos organów miesza się do dzwonka...
Do Matki Boskiej kończy się koronka,¹⁾
A jak do ula ciągnie z pola pszczoła,
Rzeszą się ludzie garnie do kościoła...

Kruchta²⁾ z gotycka ostro wysklepiona,
I nadgrobkami, widzę, ozdobiona...
Jakieś poważne i wierne postacie
Dają świadectwo tu czasom ubiegłym,
Żywo mówiące, choć w kamiennej szacie...³⁾
Więc cześć niech będzie tu w Panu poległym!

Po prawej ręce fundator kościoła
Legł na grobowcu³⁾ — a od jego czoła
Świeci i męstwo i ta bojaźń Boga,
Otóż tu złożon u Pańskiego proga.

¹⁾ pacierze, różaniec; ²⁾ przedśionek kościelny; ³⁾ mowa o rzeźbionych posągach na grobowcach.

Znać, że ze cnotą żywocił w przymierzu,¹⁾
Bułat²⁾ w prawicy, a piersi w pancerzu!
Poważnie spoczął — klejnot koło zbroi,
Krucyfiks w głowach, niżej napis stoi:

«Powstanę, Pani! gdy mnie będziesz budził,
Lecz dozwól spocząć, bom się bardzo strudził».

Jakąż to pracę miałeś za żywota?
Pytam napisu — a napis powiada:
Z królem Stefanem wiodła mnie ochota,³⁾
A wierna była i ręka i rada...

Po drugiej stronie poważna matrona
W stroju zakonnym — to rycerza żona —
Także z szwedzkiego wykuta marmuru,
Uklękła z dziatwą do jednego chóru:
Za nią trzy córki i synów dziewięciu...
Córki pokornie w modlitwie złożone,
A syny szable wynieśli ku cięciu,
Bo znać gotowi na wiary obronę.⁴⁾

Święconą wodę podano u progu,
Robię znak krzyża, a chwała bądź Bogu!
Wchodzę — na przodzie klęczą rzędem dziatki,
Z książeczek modlą się... za niemi matki —
W ławeczkach siedzi coś z waszecia⁵⁾ sznurem,
A starzy kmiecie zasiedli pod chórem.

W kościółku strojno i lubo, jak w raj, —
Bo pełno kwiatów i świeżego maju⁶⁾ —
Stara chrzcielnica stoi na uboczu,
W ołtarzu obraz Najświętszej Panienki
Ciemnem się licem z pod zasłony mroczy,

¹⁾ t. j. żył wedle cnoty; ²⁾ szabla szeroka, perska albo turecka; ³⁾ siedłem na wojnę; ⁴⁾ aluzja do dawnego zwyczaju szlachty polskiej obnażania szabli podczas czytania Ewangelii, na znak gotowości obrony wiary; ⁵⁾ ze szlachty; ⁶⁾ zieloności.

A błyszczą tylko złociste sukienki:
U stóp złożone z świeżych kwiatów wianki...
A jakie piękne kosztowne franki!
A to pas słucki — dał ktoś na ofiarę,
Co miał pocziwą po staremu wiare.

Mój miły Boże! gdy we wzorach czytam ¹⁾
Tych litych pasów — to chłopięce lata
Stają mi w myśli — i sam siebie pytam:
Za co to poszło tym pasom ze świata?

Tak zubożało wszystko w starym domu,
Że w złocie chodzić niema już dziś komul
Jednak pociecha przejmuję to serce,
Że co pocziwe, nie jest w poniewierce!
I Bóg nagroził: bo to u tych pasów
Wisiała szabla, co za dawnych czasów
Broniła wiary —

Dzisiaj jak na wspomnienie
Tylko już kapłan lity pas przywdziewa
Na wielkie święto — kiedy wystawienie
Przenajświętszego Sakramentu bywa...
I to po swojej poświęcanej szacie,
Piastując Boga w Jego majestacie,
A kiedy duszę taki widok chwyta,
To nieraz serce z żalnością się pyta:
Co się to stało? a czemu to, czemu?
Pocziwe światu nie jest po staremu?

Po suplikacjach z wiejskiego kościółka
Lud się rozbieżał w pola, niby pszczółka...
A jam się błąkał jeszcze koło chóru,
I przyłożyłem serce ²⁾ do marmuru,
Bo kiedy boleść, kiedy życie strudzi,
Marmur grobowców jako balsam chłodzi.

¹⁾ gdy widzę wzory; ²⁾ przytulilem się.

CHATA POD PUSZCZĄ.

Pies ruszył sarnę, dalejże za tropem!
Ale pociecha była bardzo krótka,
Bo po trzech susach była za okopem,
I do małego wskoczyła ogródka.

Patrząc z okopu, gdzie to pies pogonił?
A tu przede mną i domek i sadek,
I po podwórku uwija się dziadek,
I od napaści sarneczkę obronił.

Krzyknąłem na psa, bo, widzę, chowana...
Otóż przepraszam za mego Sułtana;
A starzec rzucił na mnie wzrok ukosem
I coś gniewliwie zarządził pod nosem.

Co to za dziadek, co sarneczki chowa,
I w takim domku o kraj puszczy ¹⁾ mieszka?
Postać poważna, choć trochę surowa,
Myślałem sobie... i patrzę, gdzie ścieżka.

Lecz go nie było, gdym w podwórko wstąpił,
Poszedł do domku, jak gdyby nie wiedział,
Że gość za progiem — i długo tam siedział...
A gdy powrócił, bardzo słowy skąpił. ²⁾

Pragnąłem sercem przeszłość starca zbadać,
Ale on nie chciał ze mną się rozgadać;
A gdym o nocleg prośbę doń zanosił,
To nie odmówił, ale też nie prosił.

Wszedłem do izby — izdebka uboga,
Ale nie pusta, rządna i chędogą,
Nad drzwiami półka, kilka książek stoi,
Więc patrzę, jakie? a to wszyscy moi!

¹⁾ przy puszczy; ²⁾ mało mówił.

Skarga, Brodziński i Piotr Kochanowski, ¹⁾
I Pismo Święte, i Zielniki nowe, ²⁾
Tomasz à Kempis, ³⁾ ba, i Homer boski,
I dziejów polskich księgi Długoszowe. ⁴⁾

Niedarmo starzec, widzę, przeżył lata.
Wiedział, co zabrać na puszcę ze świata:
O, niezły wybór! i z takim zapasem
Ktoby miał dodać jeszcze własne dzieje,
Można już siedzieć samotnie pod lasem
I nie dbać na to, skąd w świecie wiatr wieje?

Wieczór był chłodny, a więc przy kominku,
Gdy jeszcze nie czas było do spoczynku,
Siedliśmy obaj — i dziadek dokładał,
A pałac lulkę, zwolna się rozgadał.

Znać był wojskowym, bo znał dzieje kraju,
I szlachcic z rodu... znać po obyczajuu...
Postać szlachetna, choć trochę surowa,
Lecz proste, czule były jego słowa.

Gdym go nareszcie bez urazy badał,
Co go na puszcę samotną wywiodło,
Coś go boleśnie na chwilę ubodło,
I tak mi swoje losy opowiadał:

«Nie stało pracy, fortuny i zdania,
Wyszły mi cnoty i prawdy bez czasu, ⁵⁾
I nic nie miałem już ludziom do dania,
Tom się i zabrał nareszcie do lasu.

¹⁾ poeta polski, autor przekładu «Jerozolimy Wyzwolonej» Tassa i «Orlanda Szalonego» Ariosta (XVI—XVII w.); ²⁾ Zielnik—książka z opisem ziół leczniczych; ³⁾ Tomasz à Kempis—zakonnik niemiecki XV w., domniemany autor znakomitego dzieła «O naśladowaniu Jezusa Chrystusa»; ⁴⁾ Jan Długosz—kronikarz polski XV w.; ⁵⁾ to znaczy: rozczarowałem się przedwcześnie do ludzi, którzy nie chcieli słuchać, gdy im głosiłem cnotę i prawdę, choć nie szczędziłem pracy, fortuny i zdania, t. j. silnie ugruntowanych przekonań.

«Tutaj cienisto pod tymi konary,
Więc jest ochłoda, spokój i ochrona...
Szczerca nie było i niema u łona, ¹⁾
Ale tu łatwiej powrócić do wiary.

«Łatwiej zapomnieć i złe i kochane,
Łatwiej przebaczyć i drugim i sobie...
A chociaż cisza nie zagoi ranę,
Tu, choć zły, człowiek nie bluźni na grobie. ²⁾

«W świecie nie było czem pokrzepić ducha,
To też wywiała wszystko zawierucha;
Cóż będę mówił, com doznał, com stracił,
Dość, żem się rozstał, gdym wszystko zapłacił. ³⁾

«Dzisiaj od świata odcięty, daleki,
Chciałbym jedynie ratować już duszę...
Są tutaj zioła — to i zbieram leki,
Świat mnie poranił, to go leczyć muszę.
Jest tu las różny, to i zbieram grzyby,
Jest blisko Wisła, to chodzę na ryby,
Jest i wiklina, to koszyki plotę,
A często trzeba ratować prostotę». ⁴⁾

Pytałem starca — gdy Bóg dobrą wolę
I po nieszczęściach daje jeszcze w borze —
Czyby nie lepiej zająć na Bożą rolę?
Czyby nie lepiej zamieszkać w klasztorze?

Lecz starzec widać był innego zdania:
«Ja do klasztoru nie mam powołania,
Kocham samotne, bez pociechy dusznej,
I jam zaledwo jest Bogu posłuszny!

«Nie lubię murów, bom się w zamku rodził,
Bom niepotrzebnie w murach do szkół chodził,
Bom nieszczęśliwie po twierdzach wojował,
I co najdroższe, tom w murach pochował».

¹⁾ w sercu; ²⁾ nie urąga przodkom; ³⁾ oddał; ⁴⁾ pomagać biedakom, ludziom prostym.

To rzekłszy, powstał, drew trochę dorzucił,
Cmoknął na sarnę i zniknął gdzieś w borze...
A gdym, wychodząc, witał ranne zorze,
Starzec do domku jeszcze nie powrócił.

DO BOGA W UCISKU.

Stoję zboląły, struchlały wszystek...
Ale kazałeś, więc stoję —
Bo w łasce Twojej osiki listek,
A w wielkich bolach, to moje. ¹⁾

I Tyś mnie stworzył — boś tak chciał, Panie!
Cierpię — boś krzyżem uraczył,
To daj zbawienie na trzecie danie, ²⁾
Bom krwią i łzami ślad znaczył.

Z Tobą to, Panie! niema rachuby...
Ale po nocy daj brzaski;
Bo kiedy, Panie, nie chcesz mej zguby,
Błagam Twej łaski — a łaski!

WIECZÓR W SWOSZOWICACH.

Po dziennym skwarze wieje wietrzyk chłodny
I niebem płyną jarzębate chmurki,
I mierzchną gaje i wonne pagórki,
I już na niebie blask gwiazdki łagodnej
Mruga w błękicie cicho i uroczo...
I ciche wody ruczaju się toczą.

Nawet osiki liść się nie kołysze,
I wielkim wszystko oddycha pokojem,
Czemuż duch tylko nie urasta w ciszę
I w jeden akord nie wiąże się strojem? ³⁾

¹⁾ cierpienia są mem przeznaczeniem; ²⁾ w trzeciej epoce dziejów, w przyszłości; ³⁾ nie harmonizuje ze spokojem w naturze.

Jako przed burzą, tak w myśli ciężarno —
Jak na cmentarzu, tak się zdaje marno —
I świat ucisły takie wielkie grzechy,
Że nawet cisza nie daje pociechy.

Panie! czy palcem tych lat nie oznaczysz? ¹⁾
Panie! czy w łasce zmienić co nie raczysz?
Bo znać nie dobre rozpoczęto dzieło,
Gdy obrzydzenie ducha ogarnęło.

Świat się w skorupę zatwardziałą zaszył,
I w tym pancerzu zabrnął w takie błędy,
Że się i Boga, i siebie przestraszył,
Że nie ma drogi tędy, ni owędy.

Uderzył w siłę, a pada w niemocy,
Pali i świeci, aby było jaśniej,
Rwie się, jak szatan — a tu coraz ciałniej,
Coraz bezsilniej i sprawa po nocy! ²⁾

Co tylko tknięte, wszystko już zużyte,
Ani z rozumu, ani krwi obmyte...
I skądby miało być temu zwycięstwo,
Gdy nic na Boskie nie jest podobieństwo.

Gdy wszystko tylko ma iść po swawoli,
Gdy wszystko tylko ma być urobione, ³⁾
To też to cierpi, to też to tak boli...
Bo co potrzebne, to z wieka stworzone,
A nie potrzebne, to wiecznie niewczesne,
I nieszczęśliwe i bardzo bolesne.

Świat tak dziś stanął, że mu ani radzić,
Ni potakiwać, ani można przeczyć,
Że ni iść za nim, ani go prowadzić,
Ni z nim umierać, ani go wyleczyć.

¹⁾ nie zesłesz kary; ²⁾ świat zapada w mrok błędów;
³⁾ sztuczne, nienaturalne.

Więc tylko można a i bardzo trzeba,
Gdy tak stanęło, za ten świat się modlić,
By go Pan więcej już nie dawał spodlić,
A znak swych rządów dał w swej łasce z nieba.

Aby świat jeszcze wybrnął z onej toni,
Aby się znowu radził Bożej woli,
Złą radę rzucił — zwyciężał bez broni,
I siadł znów cicho na pracy i roli.

KRUK, FUNDATOR OLTARZA.

Trzebaby zdrowia poratować latem,
Więc Swoszowice!¹⁾ Niebardzo zabawne,
Ale co wody, to wody tam sławne.
Otóż stanęło wkońcu zresztą na tem,
Że do Swoszowic z Dziekanem²⁾ pojedziem
I tam o dalszej biedzie radzić będziemy.

Cośby to z sobą tam i zabrać trzeba...
«Ja wezmę brewiarz³⁾» — ksiądz Dziekan powiada —
Zresztą się znajdzie tam i kawał chleba,
A i ta cisza może nam się nada.
Wezmę Mogiłską kronikę ze sobą,
Aby tam było coś trochę przeczytać
Czy to poranną, czy wieczorną dołą.
A już o resztę pono nam nie pytać...
Jakoś to będzie i jakoś się złoży,
Gdy Bóg dał lato, to da i dzień Boży».

Dictum et factum.⁴⁾ I po Bożem Ciele,
Da Bóg doczekać, siadamy i jedziem...
I tak się stało, nie myślący wiele
I, jak się rzekło, w Swoszowicach siedziem!

¹⁾ miejsce kąpielowe pod Krakowem; ²⁾ tytuł jednego z prałatów; ³⁾ zbiór codziennych modlitw księży; ⁴⁾ powiedziane — zrobione.

Dwie celki obok w zagajeniu cichem...
W nocy pioruny... Dziekan czyta rankiem...
I na dobry dzień powitał mnie śmiechem,
Kiedyśmy oba stanęli przed gankiem.

«Cóż to za wielka burza była wczora!
Jakież pioruny! — ksiądz Dziekan powiada —
A na dzień dobry jest tu rzecz z klasztoru
I może to się Jegomości nada?»
«Cóż tam takiego?» — z ciekawością pytam —
A Dziekan na to: «Zaraz ja przeczytam».
Bierze książeczkę, jak się zdaje, dawną,
W stary kancyonał¹⁾ w pergamin oprawną,
I rzecze do mnie: «Żyję już lat tyle,
I wiele dziwnych rzeczy było w świecie,
Niejeden widział kruka na mogile,
Ale o kruku z Mogiły nie wiecie!...
Jest tam mogiła, blisko od Krakowa,
Księży Cystersów — opactwo to dawne —
I działa tam się rzeczy bardzo sławne,
Które dla świata ta kronika chowa.

Anno Domini²⁾ 1621.

Pod tym to rokiem stoi zapisane,
Jak na kronikę zabawne zdarzenie,
I swego czasu widać było w cenie,
Kiedy w Annalach³⁾ klasztoru podane.
Jak to na świecie, tak i też w klasztorze,
Różne chowają się stworzenia Boże.

Otóż tu piszą, co się rzadko zdarza,
Że kruk był kiedyś fundator ołtarza.

Jak to, kruk? pytam, a to być nie może!
Tak jest w istocie. I oto tu stoi,
Że księża kruka chowali w klasztorze.

¹⁾ zbiór pieśni nabożnych; ²⁾ Roku Pańskiego; ³⁾ rocznikach.

Ale kruk krukiem, zawsze swoje broi.
Otóż gdy zmądrzał i już się ośmielił
I gadać umiał, latał do Krakowa,
I bardzo ludzi po mieście weselił,
Bo dziwnie sprytnie mówił wszystkie słowa.

Mów A ve Maria!¹⁾ Furtyan²⁾ go naucza —
Ale kruk krukiem, i natura krucza.
Ciągnie i kruka i wilka do lasu...
Otóż tak było i onego czasu:

Kruk po Krakowie i latał i gadał,
Lecz, jak mówiono, i ludzi okradał;
I choć na bruku z pauprami³⁾ się bratał,
Po cenne rzeczy aż przez okna wlatął.

I wiele było posądku i szkody⁴⁾
Po całym mieście. I gdy kruk już leci,
Wielka to radość bywała dla dzieci...
Lecz się po domach lękano przygody,
Bo siła rzeczy poginęło w mieście.
I kiedy kruka z Mogiły zobaczą,
Jak na raroga,⁵⁾ wszystkie sługi kraczą:
«Kruk, kruk z Mogiły» —

I zginął kruk wreszcie,
I lat znów wiele po kroku ubiegło,
I wielu ludziom już się w grobie legło,
Którym kruk niegdyś pokradł był drogość,⁶⁾
Gdy miastem latał w nieproszone goście.

Aż się przypadkiem skarb znalazł na wieży,
Co go różnymi czasy kruk poznał...
Zeszli się księża, patrzą, a tu leży
Złoto, i srebro, i drogie klejnoty.

¹⁾ Zdrowaś Marya; ²⁾ odźwierny klasztorny; ³⁾ pauper — żak, uczeń szkół; ⁴⁾ posądzania innych i przykrości; ⁵⁾ ptak drapieżny z rodziny sokołów; *przew.* cudak, dziwak, dziwoląg; ⁶⁾ drogocенności.

Więc i niemałe były stąd kłopoty,
Coby z tem zrobić? —

I przeor uprosił
Sąd polubowny o wyrok w tej sprawie;
A gdy nie było przejrano w ustawie,¹⁾
Jakby wyjść gładko z takiego wypadku,
Gdy nikt przed sądem nie stanął przy świadku,
Sąd o tym skarbie tak w końcu stanowi,
Że go na własność oddał klasztorowi..

I jest w Mogile ozdobnie wzniesiony
Na cześć wielkiego Patrona Korony
Oltarz, a przy nim, co się rzadko zdarza,
Jest ów kruk złodziej, gładko wyrobiony,
Jako fundator, u wierzchu oltarza.

Kiedy ksiądz Dziekan kronickę odczytał:
«Czy nie zabawne?» ze śmiechem zapytał.
Bardzo zabawne i nikt nie zaprzeczy,
Więc niech to idzie do klasztornych rzeczy...²⁾

Z LEGEND «O ŚWIĘTYM JANIE KANTYM». NAPAD ZBÓJCÓW.

Znak to największy łaski Boskiej pono,
Kiedy na słowo albo czyn człowieka
Łotr się swej drogi i sprawek odrzeka,
I staje w Panu duszą odrodzoną...
Otóż i takie rzeczy się podziały
Dla większej Boskiej i Kantego chwały.

Między katedrą a między amboną
Schodził mu żywot — nauką się bawił,³⁾
A resztę czasu na modlitwie trawił..

¹⁾ przewidziane w kodeksie; ²⁾ zamieszczam w zbiorze «Z klasztoru i z boru»; ³⁾ zajmował.

I kiedy duszę znał¹⁾ w pracy strudzoną,
I czuł, że niebios zasiłku potrzeba,
Brewiarz i kostur wzięwszy, pielgrzymował,
I księgę żywą, jak mówił, wertował²⁾
O tym kawałku podróznego chleba.
I był przez życie cztery razy w Rzymie,
Zwiedzał grób Boży aż w Jeruzolimie...
I Bóg widocznie w łasce swojej trzyma
Po takich drogach wątlęgo pielgrzyma.

Kiedy raz z rzymskiej powracał podróży,
To mu się przyszło przeprować przez góry,
Co się otarły szczytami o chmury.³⁾
Pustynia wielka, więc i trud był duży;
Ni przewodnika, ani też gospody,
Dokoła tylko dzikie pienia wody
I szumią lasy — lecz spokojny w wierze
Pielgrzym odmawiał kapłańskie pacierze.

Wtem jakieś lotry drogę mu zastąpią,
Grózb bardzo srogich i obelg nie skąpią.
«Jestem pielgrzymem», Kanty im się składa,
«Z dalekich krajów». — «To oddaj nam złoto!»
Grożąc maczugą, lotr na to powiada,
«Bo już ostatnia twa godzina oto!»...
I ukląkł Kanty, szaty z siebie zrzucił,
Oddał kaletę podrózną powolnie,
A potem oczy ku niebu obrócił
I czekał śmierci w Panu bohomolnie.⁴⁾
«A czy nic więcej nie masz-to, włóczęgo?»
Niebem się świadczył lotrom sługa Boży,
Ze tyle tylko wziął do tej podróży.
To go puszczono z kosturem i księgą:

¹⁾ czuł, że jest strudzoną; ²⁾ badał naturę żywą; ³⁾ Alpy;
⁴⁾ pobożnie.

Bo chociaż brewiarz srebrem był okuty,
Wydał się lotrom jakoby zatruty;
To go nie brali i odeszli, szydząc
Z Bożego sługi. —

Kanty, sam się widząc,
Powstał powoli, i bolejąc srodze
Nad ich upadkiem, szedł dalej po drodze.

Wtem jakoś nagle przypomina sobie,
Że ma zaszytych na ciele w kaftanie
Kilka sztuk złota; to w strapieniu stanie
I pyta Nieba: «Paniel cóż ja zrobię?
«Wszakże i lotra nawet się nie godzi
«Złudzić niegodnie i okłamać grzesznie!»
I pobiegł w skały za lotrami śpiesznie...
A ci, zdziwieni, że za nimi chodzi
Ten, co przed chwilą jest od nich odarty,
Stanęli w miejscu... I rzekł im mąż święty,
W jar się spuszczać po ścieżeczce krętej:
«Słuchajcie, bracia! kary byłbym warty,
«Gdyby mię wola, nie pamięć, zawiodła;
«Oto mam jeszcze w kaftanie ukrytych
«Kilka sztuk złota, przed drogą zaszytych;
«Jakoż ta wina bardzo serce zbodła,
«Żem was okłamał, bom przepomniał na nie:¹⁾
«Miejcie nade mną przeto zmiłowanie,
I chciejcie przyjąć bez urazy oto...»
Tu rozdarł kaftan i oddał im złoto.

A w kole lotrów najprzód zadziwienie,
A potem długie i dziwne milczenie;
Coś wstrzęsło nimi... Spojrzą po sobie...
Straszliwa trwoga, wprzód nigdy nieznaną,
Chwyciła serce — padli na kolana,
I było cicho przez chwilę, jak w grobie.

¹⁾ zapomniałem o nich.

Jan Kanty spojrział na nich miłościwie
I rzekł im słodko: «Jeżeli pociechy
«Pragniecie nieba, to dam ją życzliwie,
«Ale żałujcie za te wasze grzechy!»

— «O! myśmy Boga samego okradli,
«Bośmy Świętego Pańskiego napadli!»
Mówili lotry, i było płkanie
I wielkie serca grzesznego wylanie.
A sługa Boży, widząc to z pociechą,
Przyjął gościnę pod lotroską strzechą.
I ze czcią w szaty znowu go ubrano
I grosz podróżny z kaletą oddano.
A gdy nareszcie przyszło do rozstania,
Było wielkiego płaczu i błagania,
Aby mąż święty za nimi się wstawił,
Aby im w nowej drodze błogosławił.
I lata biegły i rosła nić złota
W cichem zakryciu¹⁾ świętego żywota.

ŚWIĘTA TOGA.

Jak zakonowi był Jan Kanty wierny,
Tak był dla nędzy ludzkiej miłosierny.

Raz gdy z kolegium²⁾ śpieszył do kościoła,
Mróz był straszliwy; patrzy, człowiek leży
Skostniały wszystek, prawie bez odzieży,
Siność twarz całą obeszła od czoła.
Strapił się Kanty — nie było nikogo,
A więc zziębłego, co leżał nad drogą,
Jak mógł, otulił własną swoją togą.
A gdy mszę cichą w kościele odprawił
Na tę intencję zziębłego żebraka,
Uprosił ludzi, by znieśli biedaka.

¹⁾ ukryciu; ²⁾ szkoła zakonna (tu: jezuicka).

Ale Bóg cudem dla Kantego sprawił,
Że, gdy w to miejsce spojrział, ponad drogą
Miejsce na śniegu znacznie odtajało,
Lecz na ulicy nie było nikogo:
Znać, ktoś go podjął, i dobrze się stało.
Lecz gdy Jan Kanty do swej celi wrócił,
Toga wisiała w swem miejscu na ścianie.
To się zatrwożył zrazu i zasmucił...
I wielkie było ludzi zadziwienie:
Bo cela była pod kluczem zamknięta,
To skąd się wzięła w celi toga święta?

Po dziś dzień jeszcze ta toga się chowa
U świętej Anny, i w dziejach Krakowa
Słynie łaskami. I był zwyczaj stary:
Kiedy po Kantym obrano dziekana,¹⁾
To po wyborze i mszy świętej zrana
Odwieczną togę na niego wkładano,
Aby Duch Święty zlał na niego dary,
Jakie Jan Kanty dał szkole na wiano.

Wskazują jeszcze miejsca na ulicy,
W których mąż Boży w miłosierdziu stawał,
I gdzie spotkawszy bosego człowieka,
Własne obuwie bez namysłu dawał:
Więc i oddawszy, pośpiesznie ucieka,
Nagie swe stopy przysłoniwszy toga,
Aby to jeszcze nie gorszyło kogo;
Bo się to działo w zimie i po śniegu;
I wtedy tylko widziano go w biegu.

I lata biegły i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

¹⁾ dziekan Akademii = zwierzchnik jednego z wydziałów

T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa	5
Z «Pieśni Janusza»:	
Śpiew Janusza	9
Szabla Hetmańska	12
Pożegnanie	16
Gospodyni	17
Mazur	18
Dumy Widorta: — 1. Emir Tadž-Ul-Fechr.	19
2. Hetman Złotobrody	22
3. Guldja Hetmana	23
Pieśń do miodu	25
Wachmistrz Dorosz na Litwie	27
Powrót konia	36
Placówka pod Birutą	38
Z cyklu:	
«Z podróży»	39
«Z życia»	59
«Z więzienia».— Gośdo życia	62
«Z podróży po burzy».— Przebolalo	63
«Cierpienia bez ceny i treny—nie treny».—Makowe ziarnko	72
«Z klasztoru i z boru».— Pachole na grzybach	78
Kościółek wiejski	80
Chata pod puszcza	83
Do Boga w ucisku	86
Wieczór w Swoszowicach	86
Kruk, fundator ołtarza	88
Z legend «O Św. Janie Kantym»:	
Napad zbójców	91
Święta Toga	94



BIBLIOTECZKA NARODOWA.

59. Or-Ot. Epopeja napoleońska	71. Kondratowicz L. Gawędy. (wybór). Cz. III.
60. Kondratowicz L. Gawędy.— 15	72. Offmański M. Królestwo Polskie (1815—1830).
61. — Wybór liryk	73. — Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1800—1832).
62. Krasicki Ign. Myszeis. — 15	74. Ochowicz J. Pierwiastki charakteru narodowego.
63. Romanowski M. Dziewczę z Sącza.	75. Wawrzeński M. Słowianie doby przed i wczesnohistorycznej.
64. — Wybór poezyi	76. Chmielewski K. Twoje ziemie, twoje wody...
65. Pol W. Pamiętniki IMP. Benedykta Winnickiego.— —	77. Z duszy poetów. Wybór poezji z autorów polskich ostatniej doby.
66. — Wit Stwosz.	
67. — Wybór liryk. Cz. II.— —	
68. Goszczyński S. Wybór liryk	
69. Gaszyński K. Sielanka młodości. Pieśni.	
70. Kondratowicz L. Gawędy (wybór). Cz. II.	

„KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH”.

A) LITERATURA POLSKA.

Felicjan (Faleński F). Franczeska z Ravenny, sztuka.	— 10
Fredro Al. Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca, komedia.	— 20
— Zemsta, komedia w 4-ch aktach.	— 20
Hösick F. Nad jeziora włoskim brzegiem. Lago di Como. Wspomnienia z życia Krasieńskiego.	— 15
— Nad wodą wielką i czystą. Z życia poetów nad Lemanem.	— 20
Gorczyński B. Policzek, Fragment dramatyczny.	— 10
— W noc lipcową. Dramat. Wydanie II.	— 30
— Inteligent. Sceny z życia.	— 10
— Sytuacja z dramatu. Utwór sceniczny w I akcie.	— 10
Goszczyński S. Król zamczyska, powieść.	— 20
— Zamek Kaniowski, powieść.	— 15
Hertz J. A teraz co? Obrazek dramatyczny w jednym akcie.	— 10
— Związek dusz. Obrazek sceniczny.	— 10
Humor staropolski w poezji XVI i XVII w., wybrał A. R.	— 15
Junosza Kl. Wilki.	— 5
— Z. pamiętników roznosiela.	— 8
— Młynarz z Zarudzia. Obrazek wiejski.	— 10
— Szkice z natury. Muzykanci. Wojtek Węcior.	— 8
— Pekój przy rodzinie.	— 8

NOWE WYDANIE JUBILEUSZOWE

J. I. KRASZEWSKIEGO
POWIEŚCI HISTORYCZ

OBEJMUJĄCE DZIEJE POLSKI

29 powieści w 78 tomach.

Stara Baśń, 3 tomy

Lubonie, 2 tomy.

Bracia zmartwychwstańcy, 3 t.

Masław, 2 tomy.

Boleszyce, 2 tomy.

Królewscy synowie, 4 tomy.

Historja prawdziwa o Petru

Właście, 2 tomy.

Stach z Konar, 4 tomy.

Waligóra 3 tomy.

Syn Jazdona, 3 tomy.

Pogrobek, 2 tomy.

Kraków za Łoktka, 2 tomy.

Jelita, 2 tomy.

Król chłopów, 4 tomy.

Biały Książę, 3 tom;

Semko, 3 tomy.

Matka królów, 2 tomy.

Strzemińczyk, 2 tomy.

Jaszko Orfan, 4 tomy.

Dwie królowe, 3 tomy.

Infantka, 3 tomy.

Banita, 3 tomy.

Bajbuza, 3 tomy.

Na królewskim dworze, 3 t.

Boży gniew, 3 tomy.

Piast (Michał Korybut) 2 t.

Notatki Polanowskiego, 2 t.

Za Sasów, 2 tomy.

Saskie ostatki, 2 tomy.

Cena za całość (29 powieści w 78 tomach) Rb. 18, w opr. Rb 28.

Można nabywać częściowo, płacąc w 8 ratach
po Rb. 2 kop. 50 (za całość Rb. 20), w opr. po Rb. 5 kop. 75
(za całość Rb. 30).

Przy każdej racie otrzymuje się 3 (4) powieści (8 do 10 tomów),
przy ostatniej zaś 6 powieści (14 tomów).

Tomy pojedyncze po kop. 30, (w prenumeracie po 25 $\frac{1}{2}$ kop.).
Powieści po 60, 90 i 1.20 kop., w opr. po —90, 1.30 i 1.60 kop.